Egzystencjalizm jako filozofia człowieka bez alibi: od wolności radykalnej do krytyki zniewolenia w świetle myśli Jonathana Webbera

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst przedstawia egzystencjalizm jako filozofię „człowieka bez alibi", w której brak odgórnie narzuconego sensu świata nakłada na jednostkę pełną odpowiedzialność za kreowanie własnego bytu poprzez wybory i czyny. Autor analizuje fundamenty tego nurtu, odwołując się do myśli Kierkegaarda, Nietzschego, Freuda i Heideggera, podkreślając sprzeciw wobec traktowania człowieka jako zdefiniowanego „produktu" czy „zasobu". Współczesna aktualność egzystencjalizmu przejawia się w krytyce cyfrowej tożsamości, gdzie algorytmy i media społecznościowe redukują człowieka do profilu lub danych. W tym kontekście filozofia ta staje się narzędziem walki o autentyczność przeciwko anonimowości „publiczności" i systemowej przewidywalności, przypominając, że egzystencja zawsze poprzedza esencję.

The text presents existentialism as the philosophy of 'man without an alibi,' in which the absence of a preordained meaning of the world places full responsibility on the individual for creating their own being through choices and actions. The author analyzes the foundations of this movement, referring to the thought of Kierkegaard, Nietzsche, Freud, and Heidegger, emphasizing opposition to treating humans as defined 'products' or 'resources.' The contemporary relevance of existentialism is manifested in the critique of digital identity, where algorithms and social media reduce a human being to a profile or data. In this context, this philosophy becomes a tool for the struggle for authenticity against the anonymity of 'the public' and systemic predictability, reminding us that existence always precedes essence.

Artykuł stanowi wielowymiarową analizę egzystencjalizmu nie jako melancholijnego nurtu estetycznego, lecz jako radykalnej filozofii odpowiedzialności i narzędzia demaskowania zniewolenia. Autor stawia tezę, że egzystencjalizm – budowany na fundamencie myśli Kierkegaarda, Nietzschego, Freuda i Heideggera – dąży do całkowitego demontażu „alibi", czyli społecznych i biologicznych usprawiedliwień, którymi człowiek maskuje lęk przed własną wolnością. Tekst analizuje mechanizm „złej wiary" oraz procesy uprzedmiotowienia człowieka, szczególnie w kontekście analiz de Beauvoir i Fanona, pokazując, jak systemy władzy (patriarchat, kolonializm, algorytmy cyfrowe) zamieniają żywą wolność w sztywne definicje i role. W dobie neoliberalnej optymalizacji i cyfrowego profilowania, egzystencjalizm zostaje przedstawiony jako aktualny aparat diagnostyczny, który zmusza do pytania o autentyczność bytu w świecie, gdzie „najlepsza wersja siebie" często okazuje się jedynie najbardziej rynkowo użyteczną maską. To zaproszenie do odzyskania podmiotowości poprzez uznanie, że człowiek nie jest gotową rzeczą, lecz nieustannym projektem.

SŁOWA KLUCZOWE

egzystencjalizm | wolność radykalna | człowiek bez alibi | egzystencja poprzedza esencję | zła wiara | immanencja i transcendencja | bycie-w-świecie | trwoga ontologiczna | konstrukcja płci społecznej | mechanizmy zniewolenia | odpowiedzialność egzystencjalna | autentyczność bytu | Inny w fenomenologii | projekt egzystencjalny

Egzystencjalizm jako filozofia radykalnej odpowiedzialności bez alibi

Egzystencjalizm to filozofia człowieka bez alibi. Nie zaczyna się on od definicji; ta przychodzi później, trochę spóźniona, jak urzędnik po katastrofie. Egzystencjalizm wyrasta z doświadczenia, którego nie da się zamknąć w akademickiej formule: z chwili, gdy człowiek uświadamia sobie, że nikt nie przeżyje za niego jego życia i nikt nie umrze za niego jego śmierci. Nikt nie zdejmie z niego odpowiedzialności za wybór, a gotowe usprawiedliwienia – tradycja, obyczaj, charakter, natura, rola społeczna czy opinia większości – okazują się nie fundamentem, lecz parawanem. To filozofia

kogoś, kto chciałby powiedzieć: „takie były okoliczności”, ale słyszy w odpowiedzi, że okoliczności nie są wyrokiem, lecz materiałem, z którego buduje się siebie.

W najprostszym ujęciu jest to filozofia ludzkiej kondycji: wolności, skończoności, lęku, odpowiedzialności i samotności; poszukiwania autentyczności i sensu w świecie pozbawionym instrukcji obsługi. Stanford Encyclopedia of Philosophy opisuje egzystencjalizm jako nurt skupiony na podstawowych danych ludzkiego istnienia: śmierci, wolności, absurdzie i odpowiedzialności, choć historycznie kojarzony głównie z Francją połowy XX wieku. Internet Encyclopedia of Philosophy ujmuje go szerzej, jako termin określający filozofów uznających naturę ludzkiej kondycji za centralny problem. To rozróżnienie jest kluczowe, gdyż egzystencjalizm łatwo pomylić z melancholijną stylistyką: czarną kawą i papierosem w Paryżu oraz miną człowieka, który właśnie odkrył bezsens świata.

Tymczasem byłaby to jedynie wersja turystyczna, filozoficzny magnes na lodówkę. Prawdziwy egzystencjalizm nie twierdzi, że skoro wszystko jest bez sensu, można wzruszyć ramionami. Mówi raczej: skoro sens nie jest dany z góry, tym większa odpowiedzialność za to, jaki sens wprowadzamy w świat poprzez czyn, wybór, język, relację, bunt, odmowę czy solidarność. Z analizy źródeł wynika wyraźnie, że egzystencjalizm nie jest jedną doktryną, lecz rodziną sporów. Kierkegaard, Nietzsche, Freud i Heidegger nie są jedynie „poprzednikami” Sartre'a w szkolnym szeregu – są czterema potężnymi detonatorami nowoczesnej świadomości.

Kierkegaard uczy, że jednostka nie może rozpuścić się w publiczności, gdyż życie bez osobistego zaangażowania staje się estetyczną rotacją nastrojów i salonową nudą podniesioną do rangi strategii. Nietzsche burzy metafizyczny dach nad głową Zachodu, ogłaszając śmierć Boga nie jako prowokację, lecz jako diagnozę utraty obiektywnego centrum wartości. Freud z kolei pokazuje, że człowiek nie jest dla siebie przejrzysty, a pod cywilizowaną powierzchnią pracują wyparcia i lęki. Heidegger przenosi pytanie na poziom ontologii: człowiek to byt, dla którego jego własne bycie stanowi problem; nie tylko żyje, lecz ma swoje życie do przeżycia jako zadanie. Wszystkie te linie łączy sprzeciw wobec człowieka „gotowego”, zdefiniowanego raz na zawsze. Egzystencjalizm głosi: człowiek nie jest rzeczą.

Kamień może być po prostu kamieniem, stół stołem, a formularz formularzem. Człowiek natomiast jest szczeliną w porządku rzeczy. Jest istotą, która siebie interpretuje, projektuje, fałszuje i zdradza, by potem się odzyskiwać lub tracić w innych – i czasem, w rzadkich momentach odwagi, mówi: „to jestem ja, ale jeszcze nie cały ja”. Dlatego egzystencjalizm jest tak niewygodny dla systemów pragnących produkować ludzi przewidywalnych. Biurokracja kocha role, rynek profile, ideologia typy, a algorytm kategorie. Egzystencjalizm odpowiada: kategoria to jeszcze nie człowiek. W tym tkwi jego współczesna siła.

W epoce cyfrowej człowieka opisuje się przez dane, segmenty i ścieżki zachowań. W świecie pracy platformowej staje się „dostawcą” lub „partnerem”, choć jego wolność kończy się między powiadomieniem push a algorytmicznym priorytetem zleceń. W korporacji jest „zasobem ludzkim” – bytem tak wolnym, że najpierw trzeba go wpisać do Excela.

Kierkegaard i pułapka powierzchownej egzystencji

W świecie mediów społecznościowych stajemy się "profilem", który ma nie tyle istnieć, co stale aktualizować swoją widzialność. Egzystencjalizm odzyskuje tutaj swoje ostrze: pyta, czy człowiek wciąż wybiera siebie, czy jedynie optymalizuje wersję akceptowalną dla cudzych systemów oceny. Kierkegaard jest pierwszym wielkim patronem tego pytania, gdyż rozpoznał chorobę, którą dziś nazwalibyśmy życiem pod nieustannym spojrzeniem publiczności. W jego analizie "publiczność" nie jest konkretnym ludem, zgromadzeniem ani wspólnotą odpowiedzialnych osób. To abstrakcja wytworzona przez prasę – anonimowy mechanizm opinii, który pozwala mówić bez ryzyka i osądzać bez twarzy. Pojawia się tu obraz publiczności jako siły "równania", która niweluje pasję, wybitność i odpowiedzialność. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by zauważyć, że ta diagnoza przechodzi w wiek XXI niemal bez zmiany garderoby. Wystarczy zamienić gazetową publiczność na tłum komentarzy, anonimowy cynizm, medialną pogardę i kulturę natychmiastowego osądu. Kierkegaard pisał o epoce refleksyjnej, pozbawionej pasji; my żyjemy w epoce reakcyjnej, w której reakcja często udaje pasję. To różnica jak między ogniem a powiadomieniem o ogniu.

Kierkegaardowska nuda nie jest zwykłym brakiem zajęcia. Nie chodzi o niedzielne popołudnie, gdy stygnie herbata, a człowiek zaczyna przeglądać szuflady własnej egzystencji. Nuda jest u niego metafizycznym symptomem życia pozbawionego głębokiego zaangażowania. Człowiek estetyczny próbuje z nią walczyć poprzez zmianę bodźców: podróż, flirt, rozmowę, grę, kaprys, dystans czy ironię – stosując coraz subtelniejsze formy uniku. Strategia ta przypomina jednak picie słonej wody: im więcej zewnętrznych zmian, tym większa wewnętrzna pustka. Dlatego w notatce tak istotny jest "płodozmian", rozumiany nie jako prostacka ucieczka od jednego bodźca do drugiego, lecz jako sztuka intensywności, samoograniczenia oraz zarządzania pamięcią i zapomnieniem. Kierkegaard pokazuje, że można być niezwykle zajętym i jednocześnie głęboko znudzonym. Można mieć pełny kalendarz i pustą duszę; być społecznie aktywnym, a egzystencjalnie nieobecnym. Tu wyłania się pierwszy rdzeń egzystencjalizmu: życie wymaga wyboru, ale nie każdego wyboru w banalnym sensie. Nie chodzi o wybór między produktami, stylami, markami czy wersjami siebie do pokazania światu. Chodzi o wybór tego, co pozwoli człowiekowi organizować jego życie. Kierkegaardowska jednostka nie odnajduje siebie w rozproszeniu, lecz w zaangażowaniu. Człowiek staje się sobą nie wtedy, gdy dysponuje nieskończoną liczbą możliwości, lecz gdy potrafi przyjąć

jedną z nich jako zobowiązanie. Wolność bez zobowiązania jest tylko luksusową odmianą bezdomności.

Od śmierci Boga do trwogi: fundamenty radykalnej odpowiedzialności

Nietzsche wchodzi w tę opowieść inaczej: nie jako filozof religijnego zaangażowania, lecz jako burzyciel dotychczasowych fundamentów. Jego słynna formuła o śmierci Boga bywa często sprowadzana do ateistycznego sloganu. To błąd, a właściwie wygodne spłaszczenie; Nietzsche nie mówi po prostu: „Boga nie ma".

Mówi coś znacznie bardziej niepokojącego: zachodnia kultura utraciła metafizyczne centrum, które przez wieki organizowało jej prawdę, moralność, sens, winę, nadzieję i obraz człowieka. W „Wiedzy radosnej" pada fraza „God is dead", ale jej ciężar nie polega na triumfie niewiary, lecz na pytaniu, co stanie się z człowiekiem, który zabił słońce, a nadal zachowuje się, jakby dzień trwał bez zmian.

Nietzsche podkreśla, że wszechświat nie jest moralną maszyną ani celowym organizmem. Jest chaosem pozbawionym obiektywnego porządku, piękna i sensu stworzonego dla człowieka. Brzmi to pesymistycznie tylko dla tych, którzy potrzebują, by świat był rodzicem. Filozof nie chce jednak wychować sieroty metafizyki na cynika.

Pragnie stworzyć człowieka zdolnego do afirmacji. Skoro wartości nie spadają z nieba, trzeba je tworzyć. Skoro moralność stadna premiuje przeciętność, należy odzyskać odwagę indywidualnego stylu. Skoro prawda często wyrastała z użytecznych błędów, trzeba przestać udawać, że ludzkie poznanie jest czystym lustrem świata. Człowiek nie jest aparatem fotograficznym rzeczywistości; jest interpretatorem, twórcą perspektyw i organizatorem sensu.

Dlatego Nietzscheańska maksyma o nadaniu stylu własnemu charakterowi ma tak wielką wagę. Nie chodzi tu o styl jako dekorację osobowości, estetykę profilu czy „personal branding" przed wynalezieniem LinkedIna. Chodzi o głęboką pracę formy nad życiem. Człowiek ma rozpoznać własne siły, słabości, instynkty, ograniczenia i skłonności, a następnie nadać im kształt. Nie każdy impuls zasługuje na koronację; nie każda autentyczność jest dojrzała tylko dlatego, że jest szczera.

Nietzsche uczy, że wolność wymaga formy, rygoru i sztuki kompozycji. To gorzka lekcja dla epoki, która często myli ekspresję z wielkością. Można bardzo autentycznie wygadywać głupstwa; autentyczność nie zwalnia bowiem z rzeźbienia siebie.

Freud komplikuje tę opowieść, wprowadzając do niej nieświadomość, wyparcie, symptomy i ukryte motywacje. Psychoanaliza była dla egzystencjalistów zarazem inspiracją i przeciwnikiem. Inspiracją, ponieważ Freud rozbił naiwny obraz człowieka jako istoty przezroczystej dla samej siebie. Człowiek nie zawsze wie, dlaczego robi to, co robi; czasem racjonalizuje, wypiera, maskuje lub produkuje objawy zamiast decyzji.

Przeciwnikiem stała się jednak w momencie, gdy Sartre i de Beauvoir odrzucili biologiczny determinizm, w którym człowiek zbyt łatwo staje się zakładnikiem popędów, dzieciństwa i nieświadomych mechanizmów. To napięcie między Freudem a Sartre'em jest jednym z najciekawszych punktów tej tradycji. Freud twierdzi: człowiek nie jest panem we własnym domu. Sartre odpowiada: nawet kiedy udaje, że nie jest panem, jest odpowiedzialny za ten unik.

Freudowskie wyparcie zostaje u Sartre'a przepisane jako zła wiara: nie tyle nieświadome ukrycie prawdy przed sobą, co osobliwa forma samooszustwa, w której świadomość wie i jednocześnie nie chce wiedzieć. Brzmi to paradoksalnie, ale codzienność dostarcza przykładów hurtowo. Człowiek, który mówi „nie miałem wyboru", często doskonale wie, że wybór istniał, tyle że był kosztowny. Ten, który twierdzi „taki już jestem", zwykle nie opisuje natury, lecz wystawia sobie zwolnienie lekarskie od zmiany. Kto zaś mówi „wszyscy tak robią", nie odkrywa normy moralnej, tylko próbuje schować się w tłumie jak dziecko pod obrusem.

Heidegger przesuwa tę analizę na poziom jeszcze bardziej podstawowy jako myśliciel Dasein, bycia-w-świecie, trwogi i nieautentyczności. Człowiek nie jest u niego substancją z zestawem właściwości, lecz bytem, który rozummi siebie przez możliwości. Nie „ma" świata jak przedmiotu stojącego w pokoju; jest zawsze już w świecie: w relacjach, narzędziach, języku, troskach i odziedziczonych znaczeniach. Jest to kluczowe, gdyż egzystencjalizm bywa niesprawiedliwie czytany jako filozofia samotnego indywidualisty. Heidegger pokazuje coś innego: człowiek jest zawsze uwikłany, ale uwikłanie nie znosi pytania o autentyczność. Świat nas formuje, lecz nie zamienia w mebel.

Centralnym pojęciem jest trwoga. To nie strach, gdyż ten ma konkretny przedmiot: psa, wojnę, utratę pracy czy polityczną przemoc. Trwoga jest bardziej pierwotna i „bezdomna". Nie wiadomo dokładnie, czego dotyczy, bo odnosi się do samego bycia-w-świecie. W trwodze codzienne znaczenia tracą oczywistość; to, co wczoraj wydawało się naturalne, nagle ukazuje się jako kruche i przypadkowe. Kariera, opinia czy własna biografia na chwilę odklejają się od człowieka.

Ten moment jest nieprzyjemny, bo wyrywa z „się": z tego, co się robi, mówi, sądzi lub co wypada. Ale właśnie dlatego trwoga ma moc wyzwalającą. Jest jak gwałtowne otwarcie okna w dusznym pokoju: przez chwilę trudno oddychać, lecz dopiero wtedy wiadomo, że wcześniej brakowało powietrza.

Heideggerowskie „się” jest kuzynem Kierkegaardowskiej publiczności i Nietzscheańskiego stada. Stanford Encyclopedia of Philosophy słusznie zauważa, że krytyka tych trzech postaw należy do wspólnego rdzenia egzystencjalnej walki z konformizmem. To jeden z najważniejszych mostów w całym eseju.

Egzystencja poprzedza esencję jako fundament odpowiedzialności

Egzystencjalizm od początku walczy z anonimowością traktowaną jako forma ucieczki. Nie chodzi tu o tani kult oryginalności, lecz o odpowiedzialność. Tłum ma tę cudowną właściwość, że pozwala każdemu powiedzieć: "to nie ja". Egzystencjalizm odpowiada: właśnie ty. Nawet jeśli działasz razem z innymi, w ramach struktury, pod presją czy w epoce, która premiuje posłuszeństwo i karze odwagę. Sartre doprowadził tę intuicję do najbardziej radykalnej postaci. Jego ontologia wolności zakłada, że człowiek nie posiada gotowej istoty, która poprzedzałaby jego wybory; w popularnej formule: egzystencja poprzedza esencję. Nie oznacza to jednak, że można dowolnie wymyślić siebie w oderwaniu od ciała, historii, klasy, płci, języka, przemocy, choroby czy ekonomii. Taka interpretacja byłaby dziecinna, a filozofia to nie sklep z pelerynami superbohaterów. Oznacza ona raczej, że żadna z tych okoliczności nie ma ostatniego słowa w kwestii sensu naszego działania. Według Internet Encyclopedia of Philosophy ontologię Sartre'a określają bezgruntowność i radykalna wolność ludzkiej kondycji. Człowiek zostaje wrzucony w sytuację, ale staje się ona ludzka dopiero poprzez projekt – przez znaczenie, które jej nadajemy, i decyzję o tym, jak wobec niej stanąć. Przykład hazardzisty doskonale to obrazuje: człowiek wczoraj postanowił zerwać z nałogiem, ale dziś, stojąc przy stole gry, odkrywa, że wczorajsza decyzja nie działa jak mur. Musi wybrać ponownie. To jedno z najbardziej brutalnych i prawdziwych rozpoznań Sartre'a.

Zła wiara jako ucieczka od wolności

Przeszłość nas kształtuje, ale nie wykonuje za nas teraźniejszego aktu. Postanowienie nie jest magicznym zaklęciem, charakter nie sejfem, a tożsamość betonem. Każdego dnia człowiek musi w pewnym sensie podpisać siebie ponownie. Dla jednych brzmi to przerażająco, dla innych wyzwalająco; dla większości – jedno i drugie, zależnie od pory dnia i stanu konta.

Zła wiara jest odpowiedzią na ten ciężar. Sartre'owski kelner – zbyt kelnerski, zbyt precyzyjny, nazbyt utożsamiony z rolą – obrazuje mechanizm redukcji siebie do funkcji. Człowiek gra to, czym

jest społecznie: urzędnik gra urząd, ekspert eksperta, polityk państwo, menedżer konieczność, a obywatel bezsilność.

Ktoś mówi: „jestem tylko trybikiem", jakby trybik mógł mówić. Właśnie w tym zdaniu ujawnia się kłamstwo: skoro możesz nazwać siebie trybikiem, nie jesteś nim w pełni. Zła wiara polega na tym, że człowiek próbuje uzyskać komfort rzeczy, zachowując przywileje świadomości. Chce być wolny, gdy chodzi o zasługi, i zdeterminowany, gdy mowa o winie. Pragnie autorstwa bez odpowiedzialności i podpisu bez długu.

Filozofia Sartre'a odmawia tej wygody, co tłumaczy, dlaczego egzystencjalizm tak łatwo oskarżano o pesymizm. Simone de Beauvoir odpowiadała na podobne zarzuty, twierdząc, że prawda nie jest niczym innym niż rzeczywistością – ta myśl dobrze streszcza etos nurtu. Egzystencjalizm nie jest ponury z miłości do ciemności; Jest podejrzliwy wobec pocieszeń, które kosztują zbyt drogo.

Jeśli kobiecie mówi się, że jej podporządkowanie wynika z natury, egzystencjalizm pyta: kto korzysta z tej „natury"? Jeśli skolonizowanemu wmawia się oczywistość jego niższości, Fanon pyta: kto wyprodukował tę oczywistość i w czyim interesie? Gdy antysemita twierdzi, że jedynie opisuje rzeczywistość, Sartre pokazuje, że on ją projektuje, potrzebując Innego jako kozła ofiarnego. Jeśli Camus słyszy, że absurd prowadzi do rozpaczy, odpowiada: nie, absurd może prowadzić do buntu, a bunt do solidarności.

Egzystencjalizm nie jest zatem tylko filozofią jednostki, lecz także narzędziem krytyki społecznej. Sartre, de Beauvoir i Fanon biorą ontologię wolności i aplikują ją do analizy rasizmu, patriarchatu, antysemityzmu, kolonializmu, przemocy symbolicznej oraz społecznych mitów. Wtedy okazuje się, że społeczeństwo często produkuje „istoty" po to, by odmówić ludziom egzystencji. Kobieta ma być „kobieca", czarnoskóry ma wpisywać się w narzucony schemat, Żyd ma być figurą obsesji antysemity, robotnik funkcją, migrant problemem, biedny statystyką, obywatel elektoratem, a człowiek – profilem.

Egzystencjalizm jako narzędzie demaskowania zniewolenia i jego fundamenty

Egzystencjalizm przecina ten mechanizm jednym pytaniem: kto zamienia żywą wolność w definicję i jaką władzę dzięki temu zyskuje? Stąd teza niniejszego artykułu: egzystencjalizm jest jednym z najważniejszych języków demaskowania nowoczesnych form zniewolenia. Nie dlatego, że oferuje gotowy program polityczny – nie posiada go, i całe szczęście, gdyż filozofia zbyt szybko zamieniona w program lubi kończyć jako regulamin cudzej duszy. Jego siła tkwi gdzie indziej: w pokazaniu, że

każdą instytucję, ideologię, obyczaj czy narrację należy pytać o to, czy powiększa ona przestrzeń ludzkiej wolności, czy produkuje nowe alibi dla dominacji. Egzystencjalizm nie daje człowiekowi wygodnej mapy; daje mu raczej kompas, który zaczyna drżeć zawsze wtedy, gdy ktoś mówi: „nie pytaj, tak po prostu jest".

Czterej patroni niepokoju: Kierkegaard, Nietzsche, Freud i Heidegger jako laboratorium egzystencjalizmu

Egzystencjalizm nie spadł z nieba jak objawienie dla paryskich kawiarni. Nie narodził się też gotowy, elegancki i podpisany nazwiskami Sartre'a oraz de Beauvoir. Zanim stał się powojenną „ofensywą egzystencjalną", zanim wszedł do teatru, powieści, publicystyki czy krytyki rasizmu, feminizmu i antykolonializmu, musiał przejść przez cztery wielkie próby: próbę jednostki u Kierkegaarda, próbę śmierci Boga u Nietzschego, próbę nieprzejrzystości psychiki u Freuda i próbę ontologicznej trwogi u Heideggera. Dopiero z ich napięcia wyłonił się język, którym XX wiek mógł opisać człowieka już nie jako rozumne zwierzę w dobrze urządzonym kosmosie, lecz jako istotę rzuconą w świat, pozbawioną gwarancji i osaczoną przez cudze definicje, a mimo to odpowiedzialną za siebie. To kluczowe: egzystencjalizm jest filozofią późną, ale jego niepokój jest wcześniejszy. Już Kierkegaard dostrzegł, że człowiek może przegrać życie nie przez dramatyczny grzech, lecz przez rozproszenie.

Nietzsche widział, że kultura może nadal mówić językiem moralności, choć utraciła jej metafizyczny fundament. Freud zauważył, że rozumna świadomość nie zasiada na tronie, lecz często pełni funkcję rzecznika prasowego sił, których sama nie rozumie. Heidegger dostrzegł, że człowiek nie jest rzeczą wśród rzeczy, lecz bytem, który w każdej chwili jakoś rozumie własne bycie, choć najczęściej ucieka przed tym rozumieniem w anonimowe „się". Każdy z nich rozszczelnia pewien komfort. Każdy zabiera człowiekowi jedno alibi.

Po Kierkegaardzie nie można już spokojnie powiedzieć: „wystarczy żyć jak inni". Po Nietzschem: „wystarczy oprzeć się na tradycyjnej moralności". Po Freudzie: „wystarczy znać swoje świadome intencje". Po Heideggerze: „wystarczy funkcjonować poprawnie w świecie". Egzystencjalizm zaczyna się tam, gdzie wszystkie te „wystarczy" okazują się zbyt małe, by pomieścić człowieka. Kierkegaard jest w tej genealogii figurą pierwszą nie dlatego, że stworzył system egzystencjalizmu, lecz ponieważ zaatakował największą pokusę nowoczesności: ucieczkę jednostki w abstrakcję. Dla niego człowiek nie staje się sobą przez ogólność, opinię czy uczestnictwo w zbiorowym hałasie, lecz przez subiektywne, osobiste i ryzykowne zaangażowanie. To on przenosi środek ciężkości filozofii z pytania „co jest prawdą obiektywnie?" na pytanie bardziej niebezpieczne: jaką prawdą jesteś w stanie żyć? Nie chodzi o to, że obiektywność znika lub wszystko wolno rozpuścić w prywatnym kaprysie. Chodzi o to, że najważniejsze prawdy egzystencjalne nie są martwymi informacjami – one

wymagają wcielenia. Można znać definicję odwagi i żyć tchórzliwie. Można wygłaszać pochwałę wolności i całe życie spędzić w aksamitnym więzieniu konformizmu. Można cytować wielkich filozofów i nadal nie mieć własnego życia. Biblioteka nie gwarantuje duszy; czasem jest tylko lepiej oświetloną piwnicą.

Publiczność i nuda jako mechanizmy ucieczki od odpowiedzialności

Kierkegaardowska jednostka stoi naprzeciw publiczności. Nie jest ona jednak tożsama ze społeczeństwem, które może być realną wspólnotą – zbiorem więzi, zobowiązań, odpowiedzialności i historii. Publiczność to coś znacznie pustszego i groźniejszego: anonimowa abstrakcja, która mówi bez twarzy, osądza bez ryzyka, depcze bez poczucia winy. Kierkegaard krytykował swą epokę jako czas pozbawiony pasji, zbyt skłonny do chłodnego rozsądku i refleksji, które służą jedynie niwelującej anonimowości. Publiczność działa tu jak mechanizm wyrównawczy: kogoś, kto się wyróżnia, trzeba sprowadzić do parteru; kogoś, kto mówi z pasją – ośmieszyć; a każdą konkretną decyzję należy rozpuścić w bezpiecznym komentarzu. Kierkegaard jest uderzająco współczesny. Jego „publiczność" odnajdujemy dziś w logice mediów społecznościowych i kulturze ironicznego dystansu, gdzie każdy sąd staje się widowiskiem, a akt odwagi – materiałem do obróbki przez cudzą pogardę. Człowiek współczesny nie boi się jedynie samotności; on boi się konkretności. Woli mieć pogląd „na coś" niż zobowiązanie „wobec czegoś". Woli sygnalizować postawę, niż ją ponosić. Wybiera komentarz zamiast czynu, reakcję zamiast decyzji i autoironię zamiast odpowiedzialności. Kierkegaard dostrzegł ten mechanizm, zanim uzbroiły go algorytmy. Dzisiejsza publiczność ma tylko szybsze buty.

Drugim kluczowym motywem jest nuda – nie ta trywialna, lecz metafizyczna. Nie oznacza ona braku rozrywki, a utratę wewnętrznego stosunku do życia. Człowiek estetyczny usiłuje uciec przed nią poprzez ciągłą zmianę doznań. Pojawia się tu koncepcja „płodozmianu": nieustanna rotacja nastrojów, wspomnień i bodźców, która ma chronić przed egzystencjalnym ugrzęźnięciem. Kierkegaard odróżnia jednak powierzchowną zmianę zewnętrzną od intensywnej przemiany wewnętrznej, opartej na samoograniczeniu oraz poetyckim pamiętaniu i zapominaniu. To precyzyjna diagnoza kultury nadmiaru. Dziś możemy zmieniać wszystko: miejsce, aplikację, partnera, pracę czy język samoprezentacji, a mimo to nie zmienić niczego, jeśli nasze życie jest jedynie obroną przed głębokim zaangażowaniem. Kierkegaard jest ojcem egzystencjalizmu nie jako filozof kapryśnej subiektywności, lecz powagi jednostki. Jego myśl przypomina: nie wystarczy mieć możliwości, trzeba mieć oś. Nie wystarczy przeżywać – trzeba wybrać, co jest warte życia. Zamiast

unikać nudy, należy zapytać, dlaczego życie bez zobowiązań tak łatwo nuży. W tej perspektywie nuda staje się karą za brak głębi. Człowiek, który nie chce przynależeć do żadnej prawdy, w końcu staje się turystą własnych nastrojów. A turysta może zobaczyć wiele, nie mieszkając nigdzie naprawdę.

Śmierć Boga jako wezwanie do twórczej afirmacji i nadania stylu własnemu życiu

Nietzsche wprowadza do tej genealogii inny rodzaj burzy. O ile Kierkegaard pyta, jak jednostka może stać się sobą wobec Boga, tłumu i własnego rozproszenia, o tyle Nietzsche zastanawia się, co stanie się z człowiekiem, gdy Bóg przestanie być wiarygodnym centrum świata. Jego diagnoza „śmierci Boga" nie jest triumfalnym ateistycznym transparentem.

Jest raczej alarmem cywilizacyjnym. Przez wieki to Bóg gwarantował porządek moralny, sens cierpienia, hierarchię wartości, cel historii i metafizyczne miejsce człowieka – zatem jego „śmierć" oznacza coś więcej niż zmianę poglądów religijnych. To katastrofa porządku symbolicznego. Człowiek nowoczesny wciąż posługuje się dawnymi pojęciami: dobrem, prawdą, godnością, obowiązkiem czy sensem. Jednak Nietzsche pyta bezlitośnie: na czym one teraz stoją? Czy są jeszcze filarami, czy już tylko dekoracją ruin?

W tym miejscu mocno wybrzmiewa Nietzscheańska wizja świata jako chaosu: nie organizmu, nie maszyny stworzonej dla człowieka i nie moralnego teatru z zaplanowanym finałem, lecz odwiecznego bezładu pozbawionego obiektywnego piękna, celu i porządku.

To jedna z najbardziej wywrotowych myśli nowoczesności. Człowiek ma naturalną skłonność do antropomorfizacji wszechświata; chciałby wierzyć, że rzeczywistość mówi jego językiem, że natura posiada ludzkie intencje, a historia realizuje pedagogiczny plan. Pragnie myśleć, że cierpienie musi mieć znaczenie, a dobro zostanie wynagrodzone przez samą strukturę świata. Nietzsche odbiera tę pociechę. Wszechświat nie jest ani rodzicem, ani sądem, ani szkołą charakteru. Nie wystawia świadectw moralnych, nie klaszcze dobrym i nie wygwizduje złych. To my nadajemy mu interpretacje, prawa, wartości i sensy.

Nietzsche nie zatrzymuje się jednak w nihilizmie. Przeciwnie: jego filozofia to próba przejścia przez ten stan ku twórczej afirmacji. Jeśli stare wartości utraciły fundament, zadaniem człowieka nie jest lament przy ich grobie, lecz stworzenie nowych form życia. Stąd wynika kluczowe znaczenie krytyki moralności stadnej. Nie chodzi tu o zwykłą moralność wspólnoty, lecz o mechanizm podporządkowania jednostki przeciętności – system chwalący pokorę, posłuszeństwo i równość w

małości, gdyż wybitność zagraża komfortowi tłumu. W takim układzie „dobry" oznacza często: nieszkodliwy, przewidywalny i łatwy do wpisania w tabelę. Nietzsche podejrzewa, że za wieloma wzniosłymi wartościami kryje się resentyment: zemsta słabości na sile, niemocy na twórczości, przeciętności na stylu.

Oczywiście jest to jedna z najbardziej ryzykownych części jego myśli. Krytyka moralności może być odczytana głęboko, ale bywa upraszczana przez tych, którzy pod hasłem „siły" chcieliby przemycić zwykłą brutalność. Należy więc oddzielić fakt interpretacyjny od karykatury.

Nietzsche nie daje prostego pozwolenia na dominację silniejszych nad słabszymi. Pyta raczej, czy wartości, które czcimy, rzeczywiście wzmacniają życie, twórczość i odpowiedzialność, czy jedynie konserwują wygodną bezwładność. Jego „nadanie stylu własnemu charakterowi" nie jest zachętą do egoistycznego rozpasania, lecz wezwaniem do surowej pracy nad formą samego siebie. Słabości nie znikają – mają zostać włączone w kompozycję. Instynkty nie są automatycznie święte – mają zostać ukształtowane. Wolność nie polega na bezładnym rozlaniu się we wszystkie strony, lecz na stworzeniu własnego prawa. Człowiek bez formy nie jest wolny; jest po prostu nieposkładany.

Nietzsche spotyka się z Kierkegaardem, choć idą z przeciwnych stron. Kierkegaard mówi: wybierz zobowiązanie, bo bez niego rozpadniesz się w estetycznym rozproszeniu. Nietzsche odpowiada: nadaj sobie styl, bo bez niego będziesz tylko polem bitwy przypadkowych sił. Obaj gardzą życiem pożyczonym od tłumu i rozpoznają, że człowiek potrafi ukryć pustkę za inteligencją, ironią, moralnością, opinią czy poprawnością. Obaj domagają się jednostki, która nie tylko mówi „ja", lecz potrafi ponieść koszt tego „ja".

Różnica tkwi w fundamencie: Kierkegaard widzi ostateczne zakorzenienie w relacji do Boga, Nietzsche – w twórczym przezwyciężeniu potrzeby takiego fundamentu. Jeden boi się życia bez absolutu, drugi absolutu, który zabija życie. Egzystencjalizm odziedziczy oba te lęki.

Trzecią siłą przygotowującą grunt pod egzystencjalizm jest Freud, choć na pierwszy rzut oka wydaje się go burzyć. Jeśli Kierkegaard i Nietzsche mówią o wyborze, stylu i twórczości, Freud stawia fundamentalne pytanie: a co, jeśli człowiek nie zna samego siebie na tyle, by uczciwie mówić o wyborze?

Od nieświadomości Freuda do odpowiedzialności Sartre'a

Psychoanaliza odsłania świat nieświadomości, oporu i wyparcia; analizuje symptomy, znaczenie snów, przejęzyczenia oraz pozornie przypadkowe zachowania. Freud rozpoczął od badań nad histerią, odkrywając, że objawy mogą być substytutami działań i emocji zablokowanych w momencie traumy, by następnie przejść od hipnozy do metody wolnych skojarzeń i teorii wyparcia. Freudowska rewolucja polegała na upokorzeniu świadomości. Człowiek nowoczesny lubił postrzegać siebie jako istotę racjonalną, która zna własne motywy, steruje swoim działaniem i potrafi wyjaśnić się poprzez jasne deklaracje. Freud dowiódł jednak, że te deklaracje są często tylko maską, a „ja" nie jest jedynym gospodarzem psychiki. W człowieku przemawiają pragnienia, których się wstydzi; lęki, których nie rozumie; wspomnienia, które przetworzył; zakazy, które uwewnętrznił oraz konflikty, które przeobraziły się w objawy. Miało to ogromne znaczenie dla egzystencjalizmu, gdyż zmusiło go do poważnego potraktowania ukrytych motywacji. Jeśli każde działanie może być symbolem głębszej prawdy, filozofia człowieka nie może zatrzymać się na powierzchni racjonalnych uzasadnień.

Sartre i de Beauvoir nie mogli przyjąć teorii Freuda bez sprzeciwu. Podziwiali ambicję odsłaniania ukrytej prawdy o zachowaniach, lecz odrzucali biologiczny determinizm, libido jako gotowy fundament psychiki oraz koncepcję nieświadomości jako autonomicznej sfery rządzącej człowiekiem zza kulis. Dla egzystencjalistów najgłębszym poziomem człowieka nie jest popęd, lecz projekt. Nie mechanizm, lecz wybór sensu. Nie ukryta maszyneria biologii, lecz sposób, w jaki świadomość ustanawia swoje wartości i relacje ze światem. Nie oznacza to jednak, że egzystencjaliści naiwnie zakładają pełną przezroczystość człowieka. Sartre'owska zła wiara jest subtelniejsza. Człowiek może oszukiwać samego siebie, ale nie dlatego, że jakaś całkowicie nieświadoma siła zamknęła prawdę w piwnicy psychiki i zgubiła klucz. Oszukuje siebie, ponieważ ucieka przed trwogą wolności. To samooszustwo jest paradoksalne, gdyż wymaga jednocześnie wiedzy i niewiedzy. Człowiek wie, ale nie chce wiedzieć; rozpoznaje możliwość, lecz przedstawia ją sobie jako niemożliwość; widzi wybór, ale nazywa go przymusem.

Właśnie dlatego Sartre twierdzi, że zła wiara nie jest jedynie błędem poznawczym, lecz postawą egzystencjalną. To sposób bycia kogoś, kto pragnie komfortu rzeczy, nie rezygnując jednocześnie z przywilejów wolnej świadomości. W codziennym życiu różnica między Freudem a Sartre'em jest kluczowa. Z perspektywy freudowskiej można powiedzieć: „zrobiłem to, bo działały we mnie wyparte pragnienia, dziecięce konflikty i nieświadome impulsy". Perspektywa sartre'owska nakazuje dodać: „nawet sposób, w jaki odnoszę się do tych impulsów, jest moją

odpowiedzialnością”. Freud pomaga zrozumieć głębię uwikłania. Sartre zabrania zamienić uwikłanie w immunitet moralny. To napięcie pozostaje do dziś niezwykle płodne.

Wolność między determinizmem a anonimowością bycia-w-świecie

Współczesny człowiek często oscyluje między dwiema karykaturami: z jednej strony neoliberalną bajką o całkowitej samodzielności i byciu „przedsiębiorcą siebie”, z drugiej zaś terapeutyczną pokusą, by każdy wybór rozpuścić w traumie, diagnozie, uwarunkowaniach czy systemie. Egzystencjalizm w swojej najlepszej wersji odrzuca obie te łatwizny. Człowiek jest wprawdzie uwarunkowany, ale nie jest rzeczą. Jest odpowiedzialny, lecz nie jest Bogiem. To właśnie między determinizmem a omnipotencją rozciąga się dramatyczne pole wolności. Heidegger wprowadza tu czwarty wymiar: ontologiczny.

Jego pytanie nie brzmi najpierw: co powinienem zrobić?, jakie wartości stworzyć? czy co ukrywa moja psychika? Pyta raczej: jakim bytem jest człowiek, skoro jego własne bycie stanowi dla niego kwestię? Pojawia się tu pojęcie Dasein – bycia-tam; bytu, który w swoim istnieniu troszczy się o samo to bycie. Człowiek nie posiada esencji w taki sposób jak przedmiot. Jego „istotą” jest egzystencja, czyli odnoszenie się do własnych możliwości. Jest on zawsze byciem-w-świecie, a nie izolowaną świadomością obserwującą rzeczywistość z zewnątrz. To przesunięcie jest kluczowe, gdyż chroni egzystencjalizm przed uproszczonym indywidualizmem. Człowiek nie budzi się rano jako czysta wolność unosząca się nad światem niczym filozoficzny balonik. Budzi się w języku, ciele, historii i relacjach; w narzędziach, zobowiązaniach, lękach, instytucjach, miejscach, rytuałach i oczekiwaniach. Świat nie jest zewnętrzną sceną, na którą dopiero później wkracza podmiot. Człowiek od początku jest już w świecie, a świat ten posiada już określone znaczenia.

Młotek nie jest najpierw bryłą materii o konkretnych parametrach fizycznych, lecz czymś do wbijania gwoździ; droga jest czymś do przejścia, urząd miejscem składania wniosków, a telefon narzędziem, które przyzywa cudze sprawy prosto do naszej kieszeni. Żyjemy w sieci sensów, zanim zdążymy je teoretyzować.

Ta codzienna sieć ma jednak swoją cenę. Dasein najczęściej żyje nieautentycznie, w trybie „się”. Robi się to, co się robi. Mówi się to, co się mówi. Myśli się to, co się myśli. Oburza się na to, na co wypada się oburzać i zachwyca tym, czym wypada się zachwycać. Nawet bunt bywa gotowym produktem kultury: kupioną skórzaną kurtką duszy. Heidegger nie potępia codzienności w sposób moralistyczny; wskazuje raczej na jej ontologiczną strukturę.

„Się” daje komfort, bo zwalnia z ciężaru własnego wyboru. Człowiek zanurza się w anonimowości, gdzie nikt nie musi pytać, kim naprawdę jest, ponieważ wszyscy funkcjonują wystarczająco poprawnie. Trwoga rozrywa tę zasłonę. Należy tu wyraźnie odróżnić Heideggerowską trwogę od zwykłego strachu. Strach ma konkretny przedmiot: boimy się choroby, przemocy, utraty pracy, wojny, długu czy odrzucenia. Trwoga nie posiada takiego przedmiotu. W niej świat jako całość traci swoją oczywistość, rzeczy stają się nieważne, a codzienne sensy odpadają od nas jak źle przyklejone etykiety. To, co trwoży, to samo bycie-w-świecie. I właśnie dlatego trwoga, choć nieprzyjemna, jest filozoficznie płodna. Wyrywa człowieka z tłumu i stawia go twarzą w twarz z własnymi możliwościami. Nie podpowiada jeszcze, co ma wybrać; mówi jedynie: nie możesz już udawać, że wybiera za ciebie „się”.

Heideggerowska trwoga jest jednym z najważniejszych doświadczeń nowoczesnego człowieka, choć rzadko nazywamy ją w ten sposób. Pojawia się w kryzysie zawodowym, gdy nagle cała kariera jawi się jako cudzy scenariusz. Przychodzi w chorobie, gdy ciało przestaje być przezroczystym narzędziem, a staje się granicą. Uderza po śmierci bliskiej osoby, gdy świat działa dalej z obraźliwą normalnością, choć nie jest już tym samym światem. Objawia się w doświadczeniu politycznej przemocy, gdy instytucje gwarantujące porządek okazują się jedynie dekoracją. Pojawia się również w pozornie spokojnym życiu, kiedy człowiek nagle dostrzega kruchość wszystkich swoich ról: eksperta, rodzica, obywatela, pracownika, partnera czy osoby „ogarniętej”. Trwoga mówi wtedy jasno: żadna rola nie wyczerpuje twojego bycia.

Od ontologicznej trwogi do krytyki systemowego zniewolenia

Heidegger przygotowuje grunt pod Sartre'a. Ten przejmie od niego motyw trwogi, nadając mu jednak bardziej radykalny sens wolności. O ile u Heideggera trwoga odsłania przed Dasein jego własne możliwości i wyrywa je z bezosobowego „się”, o tyle u Sartre'a obnaża fakt, że nie istnieje nic, co mogłoby ostatecznie zabezpieczyć człowieka przed nim samym. Człowiek jest oddzielony od własnej przeszłości nicością; nie determinuje go żadna dawna decyzja, charakter, rola czy sytuacja. Musi wybierać wciąż na nowo. Heidegger ukazał bezdomność człowieka w byciu – Sartre odpowie: ta bezdomność jest wolnością.

Wspólny rdzeń czterech patronów niepokoju można zatem ująć jako demontaż wygodnych konstrukcji. Kierkegaard demontuje publiczność i estetyczne rozproszenie, Nietzsche uderza w metafizyczny fundament moralności i stadną przeciętność, Freud obnaża brak przezroczystości świadomości, a Heidegger rozbija codzienną oczywistość bycia.

Każdy z nich na swój sposób odbiera człowiekowi schronienie. Nie robią tego jednak po to, by go upokorzyć, lecz by odsłonić powagę istnienia. Egzystencjalizm nie jest zatem filozofią „dołującą", lecz filozofią odwyku od fałszywych pocieszeń. A odwyk rzadko zaczyna się od komfortu.

W tym miejscu należy postawić pytanie sceptyczne: czy egzystencjalizm nie przecenia jednostki? Czy nie nakłada na nią zbyt wielkiego ciężaru? Czy mówienie o wolności nie brzmi okrutnie w obliczu biedy, przemocy, kolonialnej opresji, patriarchatu, rasizmu, choroby czy zależności ekonomicznej? To pytanie poprowadzi nas dalej. Właśnie dlatego egzystencjalizm nie może zatrzymać się na abstrakcyjnej jednostce. Jeśli wolność ma być realna, trzeba zbadać warunki, w których jest ona deformowana, blokowana, zawłaszczana i fałszowana. Tutaj pojawiają się Sartre, de Beauvoir, Fanon i Camus.

Pokazują oni, że człowiek nie tylko ucieka od własnej wolności, ale bywa także zamykany przez innych w definicjach, rolach i strukturach, które mają mu wmówić, że nie jest wolnością, lecz naturą, rasą, płcią, funkcją, przypadkiem czy problemem. Egzystencjalizm dojrzewa więc wtedy, gdy przestaje być jedynie filozofią samotnej decyzji, a staje się narzędziem rozpoznawania społecznych mechanizmów uprzedmiotowienia. Sartre'owska zła wiara nie dotyczy bowiem wyłącznie jednostkowego samooszustwa.

Może ona stać się stylem instytucji. Państwo działa w złej wierze, gdy przemoc nazywa koniecznością. Rynek działa w złej wierze, gdy zależność określa mianem wolnego kontraktu. Patriarchat działa w złej wierze, gdy historyczną dominację uznaje za naturę kobiety. Kolonializm działa w złej wierze, gdy grabież nazywa cywilizacją, a rasizm, gdy własną projekcję przedstawia jako opis Innego. Właśnie dlatego egzystencjalizm, jeśli potraktować go poważnie, nie jest prywatną terapią dla samotnych intelektualistów. Jest dynamitem pod językiem, który usprawiedliwia zniewolenie. Współcześnie ta dynamika powraca w nowych formach.

Egzystencja poprzedza esencję: człowiek jako radykalna wolność

Wmawia się nam, że jesteśmy wolni, bo możemy wybrać usługę, aplikację, markę czy ścieżkę rozwoju. Jednocześnie jednak nasze życie jest coraz częściej profilowane, mierzone, rankingowane i optymalizowane. Dawne "się" nie zniknęło; przybrało postać trendu, KPI, scoringu, opinii, widzialności, reputacji czy targetu. Publiczność Kierkegaarda nie odeszła w zapomnienie – stała się interfejsem. Stadna moralność Nietzschego nie wyparowała; dziś objawia się jako kult natychmiastowego lajka i równie błyskawicznego potępienia.

Freudowskie ukryte motywy nie zniknęły, lecz są monetyzowane przez gospodarkę uwagi. Heideggerowska nieautentyczność wciąż trwa; nauczyła się jedynie mówić językiem produktywności i "najlepszej wersji siebie". Czasem ta "najlepsza wersja siebie" to po prostu najbardziej rynkowo użyteczna wersja zmęczonego człowieka.

Egzystencjalizm warto więc czytać dziś nie jako muzealny nurt, lecz jako aparat diagnostyczny. Kierkegaard uczy nas pytać, czy żyjemy z pasją, czy jedynie reagujemy na publiczność. Nietzsche nakazuje sprawdzić, czy nasze wartości są naprawdę nasze, czy to tylko odziedziczony moralny kostium. Freud pokazuje, co ukrywają nasze racjonalizacje, a Heidegger pyta, czy nie uciekliśmy w "się" tak skutecznie, że własne życie zaczęło brzmieć jak komunikat prasowy.

Wspólnie tworzą oni prolog do Sartre'a, który stawia zdanie najtrudniejsze: nie jesteś rzeczą, nawet jeśli bardzo by ci ulżyło, gdybyś nią był. Sartre pojawia się zatem nie jako samotny geniusz, lecz spadkobierca tych czterech rozpoznań. Od Kierkegaarda przejmuje wagę jednostkowego wyboru i krytykę publiczności; od Nietzschego – świadomość świata pozbawionego gotowego fundamentu wartości; od Freuda – przekonanie, że zachowanie jest symbolem głębszego projektu (choć bez akceptacji determinizmu nieświadomości); od Heideggera zaś – ontologiczny język bycia, trwogi, nicości i autentyczności.

Sartre dokonuje radykalizacji: czyni wolność nie cechą człowieka, lecz samą strukturą jego egzystencji. Wtedy egzystencjalizm przestaje być tylko diagnozą niepokoju, a staje się oskarżeniem wszystkich wygodnych kłamstw, którymi próbujemy wymigać się od samych siebie. To ontologia wolności, zła wiara i człowiek, który nie może schować się za własną rolą.

Sartre wchodzi do egzystencjalizmu jak ktoś, kto zabiera człowiekowi ostatni parasol w czasie ulewy i mówi: teraz przynajmniej wiesz, że pada. Jego filozofia nie pociesza poprzez łagodzenie rzeczywistości. Nie twierdzi, że jesteśmy wolni "w jakimś sensie" czy „pod warunkiem sprzyjającego otoczenia". Teza Sartre'a jest ostrzejsza: człowiek jest wolnością.

Nie ma najpierw gotowej natury, którą wypełnia się czynami. Człowiek nie jest substancją z instrukcją obsługi, psychologicznym mechanizmem, społeczną funkcją ani biologicznym programem. Jest bytem, który poprzez swoje projekty nadaje znaczenie światu, sobie, przeszłości i wartościom. W tej wizji nie istnieje bezpieczne wnętrze, w którym można ukryć niepodpisane decyzje. Człowiek jest zawsze na widoku własnej wolności, nawet jeśli urządza sobie życie jako ucieczkę od tego widoku.

Najbardziej znana formuła Sartre'a – że egzystencja poprzedza esencję – bywa powtarzana tak często, że grozi jej los wielu słynnych zdań: zamienia się w ozdobny breloczek do filozoficznych kluczy. Tymczasem to jedna z najradykalniejszych tez nowoczesnej antropologii. Oznacza ona, że

człowiek najpierw istnieje, działa i wybiera, a dopiero poprzez te akty staje się kimś określonym. Nie ma w nim gotowej esencji, która wyprzedzałaby życie i rozstrzygała o tym, jaki ma być.

Człowiek jako projekt bez gotowego wzoru

Stół może powstać według projektu stołu. Nóż może zostać zaprojektowany do cięcia. Człowiek natomiast nie jest narzędziem wykonanym według boskiego, naturalnego czy społecznego wzoru. Jeśli nie istnieje Bóg jako najwyższy rzemieślnik, nie ma też odwiecznego modelu człowieka, do którego można by się odwołać jak do dokumentacji technicznej. Brzmi to wyzwalająco, dopóki nie zrozumiemy ceny: skoro nie ma gotowego projektu, to właśnie człowiek przez całe życie ten projekt tworzy.

Rdzeniem filozofii Sartre'a jest ontologia wolności. Nasze zachowanie napędzane jest przez „projekty” – wartościujące postawy i cele, dzięki którym świat ukazuje się nam jako pole powodów do działania. Słowo „projekt” należy tu rozumieć głęboko. Nie chodzi o plan w sensie menedżerskim, harmonogram czy entuzjastyczne dążenie do celu, jakby sens istnienia dało się zamknąć w tabeli. Projekt u Sartre'a to fundamentalny sposób, w jaki człowiek wybiera siebie wobec świata. To układ wartości, pragnień, lęków i interpretacji, który sprawia, że pewne rzeczy jawią się jako istotne, inne jako obojętne, a jeszcze inne jako nie do zniesienia. Ten sam świat nie jest taki sam dla każdego, ponieważ ukazuje się on poprzez projekt. Dla jednego stanowisko jest służbą, dla drugiego karierą, dla trzeciego maską, a dla czwartego alibi. Konflikt może być wezwaniem do odwagi, zagrożeniem stabilności, okazją do dominacji lub potwierdzeniem przekonania, że „ludzie są podli”. Rzeczy nie przemawiają same z siebie pełnym językiem wartości; to człowiek nadaje im znaczenie poprzez swój projekt. Sartre nie twierdzi, że świat materialny nie istnieje lub że można go dowolnie zaczarować interpretacją. Twierdzi raczej, że ludzkie rozumienie świata nie jest dane bez udziału wolności. Kamień na drodze może być przeszkodą, narzędziem, bronią, materiałem budowlanym, pamiątką albo niczym szczególnym. Jego fizyczność jest faktem, ale sens wynika z relacji z projektem.

Dlatego Sartre'owska wolność jest tak trudna. Nie jest miłym dodatkiem do ludzkiej natury ani przestrzenią wyboru między przyjemnymi opcjami. Wolność to struktura świadomości, która nieustannie przekracza to, czym jest, ku temu, czym jeszcze nie jest. Człowiek zawsze jest więcej niż jego faktyczność. Posiada ciało, historię, wiek, płeć, pochodzenie, klasę, język i zobowiązania, lecz żaden z tych elementów nie domyka całkowicie sensu jego życia. Sartre odróżnia tu faktyczność od transcendencji.

Faktyczność to to, co zastane: urodzenie, sytuacja, przeszłość i ograniczenia. Transcendencja zaś to zdolność przekraczania tego stanu ku nowym możliwościom i znaczeniom. Człowiek jest napięciem między tymi wymiarami; nie jest czystym duchem bez ciężaru, ale nie jest też jedynie zbiorem faktów. Najbardziej dramatycznym doświadczeniem tej wolności jest trwoga. Warto tu przywołać odróżnienie trwogi od strachu: strach dotyczy zewnętrznego zagrożenia, natomiast trwoga pojawia się, gdy człowiek uświadamia sobie, że nic ostatecznie nie powstrzymuje go przed własnym wyborem. Klasyczny przykład ścieżki nad przepaścią obrazuje to precyzyjnie. Mogę bać się, że ziemia się osunie lub wiatr mnie zepchnie – to jest strach. Ale mogę też nagle zrozumieć, że sam mógłbym skoczyć. To trwoga. Jej źródłem nie jest świat, lecz moja wolność wobec niego. Nie boję się tego, co może mi się przydarzyć, lecz tego, co ja mogę zrobić. Doświadczenie to jest bolesne, ponieważ ujawnia brak ostatecznej bariery między mną a moim czynem.

Człowiek chciałby wierzyć, że jego charakter, zasady czy przysięgi działają jak mur. Sartre odpowiada: są one ważne tylko o tyle, o ile podtrzymujemy je w tej chwili. Wczorajsza decyzja nie decyduje za dzisiejszym człowiekiem. Przykład hazardzisty, który szczerze postanowił zerwać z nałogiem, a następnego dnia przy stole gry odkrywa, że tamta decyzja nie ma magicznej mocy sprawczej, pokazuje to brutalnie i prawdziwie. Musi wybrać ponownie. Człowiek nie może żyć odsetkami od dawnej moralnej wielkości. Każda wartość wymaga aktualizacji w czynie; sumienie bez praktyki jest jedynie archiwum intencji.

Tu leży Sartre'owska nicość. Świadomość nie jest rzeczą pełną i zamkniętą, lecz szczeliną, dystansem i możliwością powiedzenia „nie” temu, co jest. Dlatego człowiek nigdy nie jest po prostu tym, czym jest. Kelner nie jest kelnerem tak, jak kałamarz jest kałamarzem. Kobieta nie jest społecznie skonstruowaną rolą w taki sposób, jak kamień jest kamieniem. Biedny człowiek nie jest biedą jako esencją, urzędnik nie jest urzędem, a obywatel nie jest numerem PESEL z dodatkiem nastroju.

Każda rola jest zamieszkana przez wolność, która może się z nią utożsamiać, odgrywać ją, kwestionować, przekraczać albo ukrywać się w niej jak w zbyt wygodnym płaszczu. Z tego rodzi się zła wiara – jeden z najważniejszych mechanizmów obronnych egzystencjalizmu. Jest to ucieczka przed ciężarem radykalnej wolności i próba sprowadzenia własnej, płynnej egzystencji do statusu zdeterminowanego przedmiotu. Zła wiara nie jest zwykłym kłamstwem; kłamca zna prawdę i ukrywa ją przed innym. Człowiek w złej wierze próbuje ukryć prawdę przed samym sobą, co jest paradoksalne: musi ją przecież znać, aby przed nią uciekać. To tak, jakby ktoś sam zasłaniał sobie oczy, jednocześnie pilnując, by nie zobaczyć, gdzie stoi lustro.

Zła wiara jako ucieczka przed odpowiedzialnością

Najbardziej znanym przykładem jest kelner w kawiarni: zbyt precyzyjny, zbyt szybki, zbyt usłużny, zbyt kelnerski. Gra on swoją rolę niczym aktor, lecz jednocześnie chce wierzyć, że jest kelnerem w sposób pełny i konieczny. Pragnie sprowadzić siebie do funkcji. Nie mówi jedynie: pracuję jako kelner. Mówi całym ciałem: jestem kelnerem i niczym więcej nie mogę być.

To wygodne rozwiązanie, ponieważ rola zwalnia z trwogi. Jeśli utożsamiam się tylko z rolą, nie muszę pytać, co robię ze swoim życiem – to rola odpowiada za mnie. Mundur, procedura, stanowisko, tytuł, umowa, biurko, identyfikator czy regulamin mogą stać się świeckim sakramentem nieodpowiedzialności. Współczesność produkuje takich kelnerów w niezliczonych odmianach.

Menedżer stwierdza: „musiałem zwolnić ludzi, takie są wskaźniki". Polityk twierdzi: „musiałem tak głosować, taka była linia". Urzędnik odpowiada: „musiałem odmówić, system nie pozwala". Ekspert mówi: „musiałem uprościć, tego oczekuje odbiorca". Dziennikarz tłumaczy: „musiałem podgrzać tytuł, takie są zasięgi". Pracownik platformy przyznaje: „muszę brać każde zlecenie, algorytm mnie ukarze". Obywatel wzdycha: „nie ma sensu reagować, wszyscy tacy są". Każde z tych zdań może zawierać ziarno prawdy o presji sytuacji. Jednak zła wiara zaczyna się tam, gdzie ta presja zostaje przedstawiona jako całkowite zniesienie wolności. Człowiek mówi „nie mogłem inaczej", choć precyzyjniej byłoby stwierdzić: „mogłem inaczej, ale koszt byłby wysoki, a ja tego kosztu nie przyjąłem".

Sartre jest w tym względzie okrutny, gdyż wymaga absolutnej precyzji. Bez niej jednak życie moralne staje się magazynem wymówek. Nie oznacza to, że Sartre lekceważy realne ograniczenia. To częsty zarzut wobec jego filozofii: skoro człowiek jest radykalnie wolny, czy więzień, niewolnik, osoba biedna, prześladowana, chora albo skolonizowana również ma być „po prostu wolna"? Czy to nie brzmi jak filozoficzny luksus człowieka siedzącego w kawiarni? Zarzut ten jest poważny i nie wolno go zbywać. Odpowiedź Sartre'a nie polega jednak na zaprzeczeniu sytuacji. Człowiek zawsze jest wolny w sytuacji, nie poza nią. Sytuacja może być potwornie opresyjna, może zawężać możliwości do granic rozpaczy i czynić każdy wybór tragicznym. Ale nawet wtedy człowiek jako świadomość odnosi się do tej sytuacji, nadaje jej sens, przyjmuje postawę i wybiera sposób bycia wobec niej. Wolność nie jest wszechmocą – to bardzo istotne. Kto myli wolność z wszechmocą, ten robi z Sartre'a karykaturę. Wolność oznacza, że człowiek nie jest rzeczą nawet wtedy, gdy inni próbują go jak rzecz traktować. W tym punkcie filozofia Sartre'a zaczyna przechodzić od ontologii do etyki i polityki.

Uprzedzenia i stereotypy jako narzędzia ucieczki przed wolnością

Jeśli człowiek jest wolnością, to największym złem społecznym jest taki układ świata, który zmusza ludzi do postrzegania siebie jako rzeczy lub pozwala jednemu człowiekowi zamykać drugiego w gotowych esencjach. Antysemityzm, rasizm, patriarchat, kolonializm, klasowa pogarda czy biurokratyczna dehumanizacja – wszystkie te zjawiska można odczytać jako produkcję fałszywych esencji. „Żyd jest taki", „kobieta jest taka", „czarny jest taki", „biedny jest taki", „migrant jest taki", „pracownik fizyczny jest taki", „obywatel jest taki".

Każda z tych formuł próbuje zamknąć egzystencję w definicji. Próbuje narzucić przekonanie: nie jesteś wolnym projektem, lecz typem; nie jesteś osobą, a jedynie przypadkiem konkretnej kategorii. Sartre'owski „Portret antysemity" ukazuje ten mechanizm z chirurgiczną precyzją. Antysemityzm nie jest tu zwykłą pomyłką w ocenie Żydów.

Jest on wyborem całościowego projektu egzystencjalnego. Antysemita nie wychodzi od doświadczenia, by je później uogólnić. Potrzebuje on figury Żyda, aby uporządkować własny lęk, resentyment i pragnienie twardej tożsamości. Dlatego tak celna jest słynna parafraza: „gdyby Żyd nie istniał, antysemita by go wymyślił".

Uprzedzenie nie stanowi odpowiedzi na Innego; jest produkcją Innego jako narzędzia ucieczki przed własną wolnością. Antysemita to człowiek złej wiary par excellence. Boi się płynności, złożoności i odpowiedzialności za własny sąd. Chce być „twardy jak skała". Unika myślenia, bo ono naraża na niepewność; unika spotkania z osobą, bo osoba wymaga odpowiedzi. Woli typ, stereotyp, fantazmat lub kategorię. Wybiera świat, w którym winowajca jest już wskazany, sens pozostaje prosty, a on sam może poczuć moralną wyższość bez żadnego wysiłku. Stąd określenie antysemityzmu jako "snobizmu biedaka": nienawiść daje poczucie arystokratycznej przynależności tym, którzy nie posiadają własnej wielkości. To gorzka diagnoza: nienawiść bywa protezą godności.

Sartre'owska analiza uprzedzeń dowodzi, że zła wiara nie jest jedynie prywatną słabością, lecz może stać się stylem zbiorowej wyobraźni. Społeczeństwo w złej wierze produkuje mity, by uniknąć odpowiedzialności. Kolonializm mówi o niesieniu cywilizacji, podczas gdy eksploatuje. Patriarchat twierdzi, że chroni kobiety, odbierając im sprawczość. Rasizm zasłania się opisem naturalnych różnic, budując hierarchię. Państwo mówi o obronie porządku, nadużywając siły. Rynek przekonuje, że wszyscy są wolnymi kontrahentami, podczas gdy jedni negocjują z pozycji przymusu, a drudzy z pozycji kapitału.

„To nie ideologia, to realizm” – tak często brzmi elegancka wersja złej wiary. Realizm staje się wtedy nazwą dla cudzej wygody. Jednocześnie Sartre nie pozwala jednostce rozpuścić się w strukturze i w tym tkwi jego prowokacyjna aktualność.

Współczesne nauki społeczne słusznie wskazują, że człowiek jest uwikłany w systemy ekonomiczne, kulturowe, prawne czy technologiczne. Istnieje jednak ryzyko, że analiza struktur zamieni się w nowy determinizm. Sartre przypomina: struktury są realne, ale człowiek nie jest ich martwym produktem. Nawet w najtrudniejszych warunkach pozostaje pytanie o postawę, współudział, opór, milczenie czy wybór lojalności i odwagi zamiast wygody. To nie jest moralizatorskie „każdy może wszystko”, lecz surowe „nikt nie może niczego nie znaczyć”. Nawet bierność jest formą odpowiedzi na świat.

Tu powraca problem szczerości. Fundacja Dobre Państwo podkreśla, że Sartre uważał ideał „bycia tym, czym się jest” za potencjalną formę złej wiary. Brzmi to zaskakująco w epoce kultu autentyczności, gdy nieustannie słyszymy: bądź sobą, zaakceptuj siebie, żyj swoją prawdą.

Sartre byłby wobec tego podejścia podejrzliwy. Nie dlatego, że chciałby zakłamać naturę człowieka, lecz ponieważ „bycie sobą” łatwo przeobraża się w nową esencję. Kto mówi „taki jestem”, często zamyka proces stawania się. Kto twierdzi „to moja prawda”, czasem odmawia konfrontacji z prawdą wspólną i trudniejszą. Kto mówi „akceptuję siebie”, może w rzeczywistości znaczyć: „nie zamierzam już nad sobą pracować”. Szczerość potrafi stać się najbardziej elegancką maską bezruchu.

Dla Sartre’a świadomość nigdy nie jest rzeczą, którą można ostatecznie opisać. Próba uchwycenia siebie jako stałego charakteru czy zamkniętego profilu jest niebezpieczna, gdyż traktuje żywy proces jak przedmiot. Człowiek jest tym, czym nie jest, i nie jest tym, czym jest – ta paradoksalna formuła oznacza, że zawsze przekracza aktualny stan w stronę możliwości. Jest swoją przeszłością, ale nią nie jest, bo może ją reinterpretować. Jest swoją rolą, lecz może ją porzucić lub inaczej w niej zamieszkać. Jest swoim ciałem, ale nie wyłącznie nim, gdyż odnosi się do niego znacząco. Jest swoim społecznym położeniem – jednak nie jako rzecz, lecz jako projekt wobec ograniczeń i możliwości.

Spojrzenie Innego jako mechanizm uprzedmiotowienia i narzędzie wyzwolenia

Sartre poświęca ogromną uwagę spojrzeniu Innego. Człowiek odkrywa siebie nie tylko poprzez własne projekty, ale także w momencie, gdy zostaje dostrzeżony. To spojrzenie ma moc

uprzedmiotowienia: kiedy ktoś na mnie patrzy, przestaję być jedynym centrum swojego świata i staję się obiektem w cudzym. Wstyd najlepiej obnaża tę strukturę – nie wstydzimy się abstrakcyjnie, lecz wstydzimy się siebie jako osób widzianych przez kogoś innego.

Doświadczenie to stało się fundamentem późniejszych analiz Fanona i de Beauvoir. Kobieta jako „Inna" w patriarchacie, czarnoskóry człowiek „nadokreślony z zewnątrz" przez rasistowskie spojrzenie czy kolonizowany jako „malowniczy" obiekt europejskiego oka – wszystkie te figury przenoszą Sartre'owski problem spojrzenia na grunt społeczny. Słynne stwierdzenie, że „piekło to inni", nie oznacza zatem, iż ludzie są po prostu nieznośni, choć codzienność czasem prowadzi badania terenowe w tym kierunku. Chodzi raczej o ryzyko uprzedmiotowienia wpisane w relację z Innym. Drugi człowiek może zamknąć nas w obrazie, nad którym nie mamy kontroli; może uczynić z nas tchórza, dziwaka, kobietę „z natury", obcego, zasób czy po prostu „kogoś takiego". Jednocześnie jednak bez Innego nie byłoby uznania, wspólnoty, miłości, solidarności ani historii. Egzystencjalizm nie jest więc filozofią ucieczki od ludzi, lecz dramatyczną analizą relacji, w której człowiek pragnie być uznany za wolność, a jednocześnie kusi go, by cudzą wolność sprowadzić do przedmiotu. Ten dramat rozgrywa się w miłości, polityce i instytucjach.

Miłość może być próbą wzajemnego uznania dwóch wolności, ale może też stać się pragnieniem posiadania drugiej osoby jako gwarancji własnej wartości. Polityka bywa organizacją wspólnej wolności, lecz może przeobrazić się w maszynę do uprzedmiotawiania obywateli. Instytucje mają chronić przed arbitralnością przemocy, ale często ukrywają tę samą arbitralność za fasadą procedur. Prawo uznaje osobę, lecz potrafi zredukować ją do przypadku administracyjnego, a rynek tworzy przestrzeń działania, by zaraz sprzedać człowiekowi jego własną zależność pod szyldem „elastyczności". Filozofia Sartre'a nie daje tu prostych recept, oferuje jednak język podejrzenia: tam, gdzie człowiek staje się rzeczą, wolność została zdradzona.

W tym kontekście wybrzmiewa „ofensywa egzystencjalna" Sartre'a i de Beauvoir – przekonanie, że filozofia nie może pozostać zamkniętym traktatem akademickim, lecz musi przeniknąć do literatury, teatru, publicystyki i życia społecznego. Wynika to z samej doktryny: jeśli filozofia dotyczy przeżywanego doświadczenia – wstydu, lęku, miłości czy ucisku – suchy system pojęciowy nie wystarczy. Potrzebna jest powieść, dramat, konkretna sytuacja i postać. Wolności rzadko doświadczamy jako definicji; odczuwamy ją w pokoju, w pracy, w urzędzie, na ulicy, w milczeniu lub w strachu przed konsekwencjami. Dlatego literatura metafizyczna nie jest dla egzystencjalistów ozdobą, lecz metodą.

Abstrakcyjny traktat stwierdzi: człowiek jest wolny. Powieść natomiast pokaże kogoś, kto niszczy własne życie, byle tylko nie przyznać się do tej wolności. Traktat opisze złą wiarę; dramat zamknie ludzi w pokoju, w którym stają się dla siebie nawzajem sądem. Esej może zanalizować

antysemityzm, ale portret literacki ukaże człowieka, który potrzebuje nienawiści jak protezy kręgosłupa. To właśnie sprawiło, że egzystencjalizm tak silnie przeniknął kulturę powojenną – nie był zbiorem tez, lecz językiem rozpoznawania własnego życia.

Sartre ma jednak swoje słabości, które należy uczciwie nazwać, by tekst nie stał się nabożeństwem do wielkich nazwisk. Po pierwsze, radykalizm jego koncepcji wolności może niedoszacowywać ciężaru traumy, socjalizacji czy przemocy strukturalnej. De Beauvoir koryguje to, wskazując na głębokie zakorzenienie projektów w konstrukcji płci od dzieciństwa. Po drugie, ujęcie relacji z Innym bywa przesadnie konfliktowe, jakby każde spojrzenie niosło groźbę uprzedmiotowienia, podczas gdy człowiek potrzebuje też spojrzeń, które wyzwalają i potwierdzają. Po trzecie, jego filozofia brzmi momentami heroicznie do granic surowości – nie każdy jest w stanie codziennie udźwignąć pełną świadomość wolności bez załamania. Czasem życie wymaga odpoczynku od metafizyki; nawet Syzyf musi czasem poprawić sandał.

Mimo tych zastrzeżeń Sartre pozostaje niezastąpiony, stawiając pytanie, którego nowoczesność nie może unieważnić: ile z tego, co nazywamy koniecznością, jest prawdą, a ile jedynie wygodnym wyborem? Ma to ogromne znaczenie polityczne i osobiste. Gdy władza twierdzi, że „nie ma alternatywy", Sartre pyta: kto na tym zyskuje? Gdy instytucja zasłania się procedurą, pyta: kto ją napisał i dlaczego? Gdy człowiek mówi „taki już jestem", pyta: czy to prawda, czy budowanie więzienia? A gdy społeczeństwo przypisuje naturę kobietom, migrantom czy biednym, pyta: czy to natura, czy historia przebrana w fartuch laboratoryjny?

Sartre'owska ontologia wolności nie jest więc tylko filozofią jednostki, lecz narzędziem rozbrajania fałszywych konieczności. Jej siła polega na tym, że nie pozwala nam powiedzieć: „to nie my". W każdej epoce powstają zdania mające zdjąć z nas odpowiedzialność: „takie są czasy", „tak działa rynek", „taka jest natura ludzka" czy „tak mówi algorytm". Egzystencjalizm odpowiada: algorytm nie jest wyrocznią, rynek nie jest pogodą, a natura ludzka podejrzanie często mówi głosem tych, którzy dzierżą władzę. To właśnie tutaj Sartre przygotowuje grunt pod myśli de Beauvoir i Fanona.

Egzystencjalizm jako polityczne narzędzie rozpoznawania zniewolenia

Skoro człowiek jest wolnością, należy zapytać, w jaki sposób społeczeństwo tworzy warunki, w których jedni mogą swobodnie projektować swoje życie, podczas gdy inni są wtłaczani w gotowe role. De Beauvoir dowodzi, że „kobieta" nie jest neutralnym faktem biologicznym, lecz historycznie konstruowaną pozycją Innego. Fanon z kolei pokazuje, że kolonializm nie ogranicza się do

eksploatacji ziemi i pracy, ale infekuje psychikę, ciało i spojrzenie, narzucając rasową tożsamość jako więzienie.

Sartre dostarczył języka wolności i złej wiary. De Beauvoir i Fanon uzupełniają go o perspektywę, w której zła wiara ma płeć, kolor i klasę; że przejawia się w instytucjach, szkołach, podręcznikach, obrazach, mitach religijnych, kolonialnych fotografiach czy domowych rytuałach.

Pozostaje zatem teza, która może służyć za próg dalszej analizy: człowiek jest wolny, lecz nie wszyscy mają równy dostęp do społecznego doświadczenia tej wolności. To właśnie w szczelinie między wolnością ontologiczną a społecznym zniewoleniem egzystencjalizm staje się naprawdę polityczny. Nie dzieje się to poprzez partyjny program, lecz przez pytanie: kto ma prawo być projektem, a kogo świat próbuje unieruchomić jako esencję?

Ofensywa egzystencjalna: filozofia, która wyszła z traktatu i weszła w życie. Egzystencjalizm w wersji Sartre'a i de Beauvoir nie chciał pozostać domeną specjalistów od pojęć; nie zamierzał żyć wyłącznie w przypisach, seminariach i hermetycznych sporach o status świadomości. Był zbyt niecierpliwy, zbyt uwikłany w dramat epoki, zbyt świadomy wojny, kolaboracji, przemocy, klęski humanizmu, rozpadu dawnych pewników i kompromitacji spokojnego mieszczańskiego sumienia. Po II wojnie światowej pytanie o człowieka nie mogło już brzmieć tak samo. Nie wystarczało pytać o wolność w abstrakcji; trzeba było zapytać, dlaczego tylu ludzi oddało własną wolność w leasing ideologii, rozkazowi, urzędowi, państwu, partii, rasie, płci, klasie, wygodzie, strachowi czy opinii.

Trzeba było zapytać, jak człowiek może zachowywać się jak rzecz w chwili, gdy najbardziej potrzebne jest, by zachował się jak człowiek. Dlatego „ofensywa egzystencjalna" ma znaczenie wykraczające poza historię pewnej mody intelektualnej. Nie chodziło jedynie o to, że Sartre i de Beauvoir publikowali, wykładali, zakładali czasopisma czy pisali powieści i dramaty, stając się fenomenem kulturowym.

Chodziło o zmianę funkcji filozofii. Miała ona przestać być muzeum pojęć, a stać się narzędziem rozpoznawania życia. Miała wejść tam, gdzie człowiek naprawdę doświadcza wolności i zniewolenia: do kawiarni, redakcji, sypialni, kolonii, fabryki, sądu, na ulicę, do szkoły, domu rodzinnego, w spojrzenie Innego, w język potocznych frazesów oraz w relacje między płciami i rasami.

Egzystencjalizm jako filozofia zaangażowana i antykonformistyczna

W notatce wyraźnie wskazano, że Sartre i de Beauvoir uznali, iż ich teoria nie może pozostać domeną akademickich traktatów, lecz powinna stać się fundamentem kulturowej odnowy. Była to decyzja jednocześnie filozoficzna i polityczna. Egzystencjalizm jako „ofensywa" nie oznaczał agresywnej reklamy szkoły myślowej, choć oczywiście posiadał swoją publiczną dynamikę – rozgłos, skandale i teatralność. Oznaczał raczej przekonanie, że po katastrofie XX wieku nie wolno już pisać o człowieku tak, jakby jego problem był elegancką łamigłówką. Auschwitz, kolaboracja, totalitaryzmy, przemoc kolonialnych imperiów, wojenne upodlenie i powojenna hipokryzja pokazały, że człowiek może być zarówno ofiarą, jak i wykonawcą przemocy; zarówno wolnością, jak i ucieczką od niej; zarówno twórcą wartości, jak i producentem usprawiedliwień.

Filozofia musiała więc przestać udawać, że stoi poza historią w białych rękawiczkach. Historia weszła do pokoju i nie zdjęła butów.

Egzystencjalizm stał się filozofią zaangażowaną. Słowo „zaangażowanie" należy jednak rozumieć uważnie. Nie chodzi o podporządkowanie myślenia gotowej linii partyjnej ani o zastąpienie prawdy użytecznością propagandową. Przeciwnie: prawdziwe zaangażowanie egzystencjalne wymaga większej, a nie mniejszej odpowiedzialności za słowo. Jeżeli człowiek jest wolnością, to pisarz, filozof, publicysta czy intelektualista nie mogą udawać, że ich język jest neutralnym dymem nad rzeczywistością. Słowo działa. Nazwanie jednych ludzi „problemem", drugich „naturalnie podrzędnymi", trzecich „niezdolnymi do samodzielności", a czwartych „materiałem ludzkim" nie jest niewinną metaforą. To może być pierwszy krok do społecznej amputacji ich podmiotowości. Język nie zawsze zabija, ale bardzo często robi listę obecności dla przemocy.

Ofensywa egzystencjalna miała zatem charakter antykonformistyczny. Jej przeciwnikiem była nie tylko konkretna doktryna, lecz cały repertuar ucieczek: „tak się mówi", „tak się robi", „tak zawsze było", „taka jest natura", „to tylko rola", „wykonywałem polecenia", „wszyscy wiedzą", „nie miałem wyboru". Egzystencjalizm uderzał w te formuły jak młot w porcelanę salonowej przyzwoitości. Szczególnie istotna była krytyka potocznej mądrości, którą notatka łączy z de Beauvoir i egzystencjalnym demontażem złej wiary. Potoczna mądrość często przedstawia się jako doświadczenie pokoleń, lecz w rzeczywistości bywa magazynem kapitulacji.

„Człowiek zawsze szuka własnego interesu" – wygodne dla tych, którzy nie chcą dostrzec bezinteresowności. „Miłość to tylko kłamstwo" – wygodne dla tych, którzy boją się zranienia. „Spokojne życie to szczęśliwe życie" – wygodne dla tych, którzy mylą brak konfliktu z sensem.

„Kobiety takie są”, „mężczyźni tacy są”, „ludzie się nie zmieniają” – wygodne dla tych, którzy chcą nadać lenistwu rangę antropologii.

Literatura była dla egzystencjalistów czymś więcej niż ozdobą myśli. Traktat potrafi zdefiniować złą wiarę, ale literatura potrafi pokazać człowieka w momencie, gdy sam siebie okłamuje i jeszcze prosi publiczność o oklaski. Teatr potrafi zamknąć postaci w sytuacji, z której nie mogą uciec w abstrakcję. Powieść potrafi uchwycić gęstość przeżywanego doświadczenia – jego półcienie, kompromisy, samooszustwa i nagłe przebłyski wolności. Esej może zaatakować mit społeczny, ale dopiero postać literacka pokazuje, jak mit zamieszkuje ciało, gest, ton głosu, wstyd, pragnienie, spojrzenie i milczenie. Fundacja Dobre Państwo wskazuje, że dla egzystencjalizmu literatura fiction jest komplementarna wobec filozofii, ponieważ abstrakcyjna teoria często nie potrafi uchwycić niuansów „przeżywanego doświadczenia”. To pojęcie przeżywanego doświadczenia jest kluczowe. Egzystencjalizm nie zadowala się opisem człowieka z zewnątrz. Nie wystarcza mu statystyka, klasyfikacja czy diagnoza socjologiczna, biologiczna bądź ekonomiczna, choć żadnej z nich nie musi odrzucać.

Pyta także: jak to jest być tym człowiekiem w tej sytuacji? Jak świat ukazuje się komuś, kto jest kobietą wychowaną do immanencji? Jak wygląda ciało czarnoskórego pod spojrzeniem białego? Jak doświadcza siebie człowiek, którego społeczeństwo zamknęło w roli? Jak działa wolność, gdy od dzieciństwa uczono ją, że jest niestosowna? Jak smakuje sprawczość komuś, komu przez lata mówiono, że jego pragnienia są albo śmieszne, albo niebezpieczne? Bez tych pytań wiedza o człowieku staje się atlasem bez skali. Dużo map, mało drogi.

Krytyka instytucjonalnej złej wiary i fałszywego uniwersalizmu

Ofensywa egzystencjalna była także ofensywą przeciwko abstrakcyjnemu humanizmowi, który pięknie mówi o człowieku, lecz często nie dostrzega konkretnych ludzi. Po wojnie same deklaracje o godności ludzkiej przestały wystarczać. Należało zapytać, kto w praktyce jest uznawany za człowieka, a kto jedynie za przypadek, problem, masę, funkcję lub egzotyczny obiekt. Egzystencjalizm uderza w fałszywy uniwersalizm, który posługując się pojęciem "człowieka", domyślnie ma na myśli białego Europejczyka, mężczyznę, obywatela centrum – kogoś, kto posiada głos, majątek i język. W tej krytyce de Beauvoir i Fanon nie są jedynie dodatkiem do Sartre'a, lecz koniecznym rozwinięciem całego projektu. Skoro bowiem wolność jest strukturą człowieka, trzeba zapytać, dlaczego historia tak często kształtuje świat tak, by jedni mogli tę wolność ogłaszać, a inni musieli dopiero udowadniać, że w ogóle są podmiotami.

Kluczowym elementem tej ofensywy była krytyka złej wiary, rozumianej nie tylko jako postawa prywatna, ale i publiczna. Jeśli wcześniej mówiliśmy o jednostce redukującej siebie do roli, teraz musimy dostrzec, że całe społeczeństwa mogą budować instytucje złej wiary. Instytucja działa w złej wierze, gdy zasłania konkretną decyzję procedurą. Państwo czyni to, gdy przemoc nazywa porządkiem; rynek – gdy asymetrię sił przedstawia jako czystą wolność kontraktu. Szkoła działa w złej wierze, reprodukując hierarchie pod szyldem neutralnej selekcji talentów. Rodzina czyni to samo, gdy podporządkowanie kobiety przedstawia jako jej powołanie, a imperium, gdy eksploatację nazywa misją cywilizacyjną. W każdym z tych przypadków mechanizm jest identyczny: to, co historyczne, interesowne i zmienne, zostaje ogłoszone naturalnym, koniecznym i oczywistym.

Egzystencjalizm zadaje wówczas niewygodne pytanie: kto korzysta z tej oczywistości? To jedna z najważniejszych lekcji tej tradycji. Gdy słyszymy "tak po prostu jest", należy zapytać: dla kogo "po prostu"? Kiedy ktoś twierdzi, że "to naturalne", trzeba zapytać: kto napisał tę naturę i kto podpisał się pod nią cudzym ciałem? A gdy pada zdanie "nie ma alternatywy", warto sprawdzić, czy ona naprawdę nie istnieje, czy tylko komuś bardzo zależy, by pozostała niewidoczna.

Egzystencjalizm jest filozofią antyhipnotyczną. Budzi człowieka z zaklęcia konieczności. W powojennym kontekście to przebudzenie miało wymiar głęboko moralny. Sartre i de Beauvoir żyli w epoce, w której pytanie o odpowiedzialność nie było abstrakcją. Kolaboracja, bierna zgoda, oportunizm, przemoc administracyjna czy ślepota klasowa i kolonialna wymagały języka, który nie pozwoliłby ludziom zasłonić się samym faktem przynależności do danej epoki. "Takie były czasy" to jedno z najbardziej podejrzanych zdań w historii moralności. Owszem, czasy bywają straszne, ale właśnie dlatego kluczowe jest pytanie: co w tych czasach zrobiłeś? Nie chodzi o łatwe osądy z bezpiecznej perspektywy przyszłości, lecz o zrozumienie, jak człowiek produkuje dla siebie wewnętrzne zwolnienie z odwagi.

Ofensywa egzystencjalna była więc również atakiem na komfort niewinności. Człowiek chętnie uważa się za niewinnego, dopóki nie popełni spektakularnej zbrodni. Egzystencjalizm poszerza jednak pole odpowiedzialności: nakazuje pytać nie tylko o czyny, ale i o to, czemu służyło nasze milczenie, przystosowanie, wygodne niedowidzenie czy powtarzanie cudzych frazesów. Nie każde milczenie jest winą, lecz żadne nie jest automatycznie neutralne. Nie każdy kompromis jest zdradą, ale ten, który udaje konieczność, zaczyna pachnieć złą wiarą. Choć nie każde uczestnictwo w instytucji jest współudziałem, każde wymaga świadomości tego, co dana struktura robi z ludzką wolnością.

Z tych powodów egzystencjalizm mocno związał się z pisarstwem. Pisarz nie jest tu jedynie producentem tekstu; jest kimś, kto wybiera, co uczynić widzialnym, a co pozostawić w cieniu. Decyduje o tym, czy powtórzy gotowy język, czy postanowi go rozmontować.

Demistyfikacja języka i mitów jako warunek wolności

Wybiera, czy nazwie przemoc przemocą, czy "incydentem". Czy nazwie wyzysk wyzyskiem, czy "elastycznym modelem współpracy". Czy nazwie pogardę pogardą, czy "realizmem społecznym". Czy nazwie rasizm rasizmem, czy "preferencją kulturową". Czy nazwie patriarchalną dominację dominacją, czy "tradycyjnym ładem". Tu pojawia się współczesne zadanie: słowo ma odzyskać moralną precyzję. Bez niej język staje się miękkim dywanem rozłożonym przed twardą przemocą.

Sartre'owska i de Beauvoir'owska ofensywa miała także ambicję wychowawczą. Nie chodziło o szkolne pouczanie czytelnika z katedry, lecz o kształcenie wrażliwości. Człowiek ma nauczyć się rozpoznawać własne uniki; zauważyć, kiedy mówi cudzym głosem. Ma odróżnić odpowiedzialność od winy totalnej, wolność od wszechmocy, sytuację od determinizmu oraz autentyczność od narcystycznego kultu szczerości. Jest to zadanie trudne, bo człowiek nowoczesny jest mistrzem auto-PR-u. Potrafi opisać kapitulację jako dojrzałość, oportunizm jako pragmatyzm, obojętność jako dystans, cynizm jako inteligencję, lęk jako realizm, a wygodę jako zdrowe granice. Egzystencjalizm nie zabrania granic, przypomina tylko, że czasem są one elegancką nazwą murów, za którymi chowamy się przed cudzym cierpieniem.

Należy podkreślić rolę de Beauvoir jako współtwórczyni, a nie tylko komentatorki egzystencjalizmu. Zbyt długo opowiadano historię tego nurtu tak, jakby Sartre był słońcem, a de Beauvoir planetą odbijającą jego światło. To podejście intelektualnie leniwe i historycznie krzywdzące. Notatka wyraźnie pokazuje różnicę między Sartre'owską radykalną wolnością a de Beauvoir'owską ontologią czasowości i zakorzenienia projektów. O ile dla Sartre'a człowiek może w każdej chwili dokonać radykalnej zmiany projektu, o tyle de Beauvoir dostrzega, że projekty osadzają się w czasie – szczególnie poprzez dzieciństwo, wychowanie, instytucje i społeczne oczekiwania.

Wolność nie znika, ale nie działa w próżni. Człowiek nie jest abstrakcyjnym punktem decyzji; jest historią, która może się zmieniać, lecz nie daje się przekreślić jednym gestem. To rozpoznanie ma ogromne znaczenie w analizie płci. Jeśli dziewczynka od dzieciństwa uczy się, że jej ciało jest dla innych, jej ambicja niestosowna, gniew brzydki, zależność cnotliwa, przyszłość wtórna, a wartość relacyjna, to nie wystarczy powiedzieć dorosłej kobiecie: "jesteś wolna, wybierz siebie".

Oczywiście jest wolna, ale jej wolność została uformowana przez tysiące drobnych zakazów, spojrzeń, nagród, zawstydzeń i mitów. De Beauvoir wnosi do egzystencjalizmu niezbędną socjologiczną cierpliwość, pokazując, że opresja działa nie tylko poprzez kajdany, ale przez wychowanie pragnień. Najskuteczniejsza władza to ta, która sprawia, że człowiek myli cudzy projekt z własną naturą.

Ofensywa egzystencjalna dojrzewa więc od filozofii wolności ku genealogii zniewolenia. Sama teza, że "człowiek jest wolny", nie wystarcza, jeśli nie zapytamy, jak ta wolność zostaje społecznie rozpoznana lub zignorowana. Mężczyzna w patriarchacie otrzymuje od świata potwierdzenie swojej transcendencji: ma działać, tworzyć, zdobywać, mówić, ustanawiać i pisać historię. Kobieta częściej zostaje wpychana w immanencję: podtrzymywanie życia, opiekę, ciało, dom, powtarzalność i bycie-dla-innych.

Biały kolonizator widzi siebie jako podmiot historii, a skolonizowanego jako krajobraz, siłę roboczą, egzotykę albo problem. Antysemita postrzega siebie jako obrońcę ładu, a Żyda jako figurę rozkładu, choć w rzeczywistości broni się przed własną niepewnością. W każdym z tych przypadków wolność jednych zostaje ufundowana na uprzedmiotowieniu drugich. Tu pojawia się kolejny wymiar ofensywy: egzystencjalizm chce zdemaskować mit jako technologię władzy. Mit nie jest tu piękną opowieścią dawnych kultur, lecz fałszywą narracją naturalizującą dominację. Mit kobiecości mówi: kobieta jest tajemnicza, emocjonalna, bierna i przeznaczona do opieki. Mit rasowy głosi: czarny jest cielesny, dziki, rytmiczny, prymitywny albo egzotyczny. Mit kolonialny twierdzi: ubóstwo Innego jest malownicze, jego cierpienie lokalne, kultura dziecięca, a podporządkowanie cywilizacyjnie uzasadnione. Mit antysemicki mówi: Żyd jest winny, zanim cokolwiek zrobi, bo pełni funkcję symbolicznego śmietnika dla cudzych lęków.

Egzystencjalizm rozbiera te mity, pokazując, że ich "wieczność" służy bardzo konkretnym interesom. Filozofia zaangażowana musi być jednocześnie filozofią demistyfikującą. Nie wystarczy głosić wartości; trzeba badać, jak są one fałszowane. Wolność może zostać sfałszowana jako prawo silniejszego, równość jako nakaz przeciętności, miłość jako posiadanie, opieka jako kontrola, tradycja jako immunitet dla przemocy, a natura jako pseudonim historii. Nawet autentyczność może stać się kultem własnego nastroju. Egzystencjalizm nie ufa wielkim słowom, dopóki nie sprawdzi, komu służą w praktyce.

Ofensywa egzystencjalna była zatem ruchem od ontologii ku krytyce kultury. To przejście nie było przypadkowe. Jeśli człowiek tworzy siebie przez projekty, to kultura jest polem, na którym te projekty są proponowane, narzucane, ośmieszane, nagradzane lub karane. Kultura mówi człowiekowi, jakie życie jest godne, a jakie śmieszne; co jest kobiece, a co męskie; co cywilizowane, a co prymitywne; co rozsądne, a co ekstremalne. Kultura nie jest zatem neutralnym tłem.

Autentyczność jako odpowiedzialne zamieszkanie własnej wolności

Świat jest fabryką możliwości i zakazów. Egzystencjalizm pyta: czy ta fabryka produkuje wolnych ludzi, czy jedynie dobrze opisane role? Kluczowym narzędziem tej krytyki jest pojęcie autentyczności. Nie oznacza ono prostego wyrażania siebie; nie jest psychologicznym luksusem ani modnym hasłem z nurtu rozwoju osobistego. Autentyczność to przyjęcie prawdy o własnej wolności, sytuacji i odpowiedzialności, bez ucieczki w fałszywe esencje. Człowiek autentyczny nie musi być hałaśliwy, oryginalny czy zbuntowany na pokaz. Może być spokojny, wierny, pracowity i zakorzeniony. Nie liczy się to, czy jego życie wygląda spektakularnie, lecz czy jest przeżywane jako własna odpowiedź na świat, a nie jako bezmyślna reprodukcja „się". Autentyczność bywa cicha. Fałsz często potrzebuje mikrofonu.

Współcześnie pojęcie autentyczności zostało częściowo przechwycone przez rynek. Człowiek ma „być sobą", ale najlepiej w sposób atrakcyjny, spójny wizualnie i monetyzowalny, byle nie był sprzeczny z regulaminem platformy. Autentyczność stała się stylem komunikacji, formatem marki osobistej czy dodatkiem do CV. Egzystencjalizm obnaża absurd tej sytuacji: człowiek sprzedaje swoją „niepowtarzalność" w gotowym szablonie. To jak bunt konfekcjonowany w trzech rozmiarach.

Prawdziwa autentyczność nie polega na ekspozycji, lecz na odpowiedzialnym zamieszkaniu własnej wolności. Można być bardzo widocznym i całkowicie nieautentycznym; można mieć tysiące odbiorców i ani jednego własnego zdania.

Ofensywa egzystencjalna jest dziś potrzebna może bardziej niż kiedykolwiek, choć musi zostać przepisana na nowe warunki. W połowie XX wieku przeciwnikiem była mieszczańska hipokryzja, faszyzm, kolonializm czy patriarchalna oczywistość. Dziś dochodzą do tego algorytmiczne profilowanie, ekonomia uwagi, technokratyczna depersonalizacja i rozpad wspólnego języka prawdy. Człowiek nadal ucieka przed wolnością, tylko robi to z lepszym interfejsem. Kierkegaardowska publiczność stała się siecią, Nietzscheańskie stado – trendem, a Freudowskie pragnienia – danymi behawioralnymi. Heideggerowskie „się" stało się tym, co „wszyscy klikają", a Sartre'owski kelner ma dziś identyfikator, aplikację i system ocen.

De Beauvoir'owska konstrukcja płci trwa w reklamach, algorytmach widzialności i domowych nierównościach. Fanonowskie spojrzenie kolonialne powraca w egzotyzacji migrantów i turystycznym apetycie na cudzą biedę jako „autentyczne doświadczenie". Egzystencjalizm nie jest

więc reliktem. Jest niepokojąco aktualny – jak stary alarm przeciwpożarowy, który nadal działa, bo budynek wciąż się tli.

Najważniejszy sens ofensywy egzystencjalnej polega jednak na odrzuceniu biernej roli intelektualisty. Myśliciel nie może być tylko komentatorem katastrofy. Oczywiście, nie każdy tekst zmieni świat – pióro nie jest magiczną różdżką, a kto twierdzi inaczej, zwykle sprzedaje kurs kreatywnego mesjanizmu. Ale tekst może zmienić język, a język zmienia granice widzialności. Może nazwać mechanizm, który dotąd działał bez nazwy; ośmieszyć fałszywą oczywistość lub dać człowiekowi zdanie, którym pierwszy raz opisze własne zniewolenie. Może rozbroić mit i pokazać, że to, co uchodziło za naturę, jest historią; to, co za konieczność – interesem; to, co za rozsądek – lękiem, a to, co za realizm – kapitulacją. Tak rozumiana ofensywa egzystencjalna przygotowuje nas do Simone de Beauvoir.

Kobieta jako Inny i systemowa immanencja

To ona pokaże, że jedno z najstarszych więzień człowieka zbudowano nie z krat, lecz z mitów o kobiecości. Wykaże, że kobieta nie rodzi się „Kobietą" w sensie społecznym, lecz zostaje nią uczyniona przez wychowanie, ekonomię, prawo, religię, erotykę, literaturę, obyczaj i spojrzenie mężczyzny. Pokaże, że patriarchat działa jak ogromna maszyna złej wiary: bierze historyczną dominację mężczyzn i przedstawia ją jako wieczny porządek natury. A potem, z miną filozoficznego księgowego, mówi kobiecie: proszę podpisać odbiór własnej podrzędności.

Czas wejść w „Drugą płeć" nie tylko jako w tekst feministyczny w wąskim znaczeniu, lecz jako w jedną z najpotężniejszych analiz zastosowania egzystencjalizmu do badania społecznego wytwarzania człowieka. De Beauvoir nie pyta jedynie, czym jest kobieta. Pyta, kto i po co potrzebował kobiety jako Innego. Pytanie to, raz postawione, nie zatrzymuje się na kwestii płci – otwiera ono całą nowoczesną krytykę uprzedmiotowienia.

Simone de Beauvoir: kobieta jako Inny, czyli egzystencjalizm wchodzi do domu, sypialni, prawa i mitu. Autorka bierze egzystencjalizm za słowo. Jeśli człowiek nie posiada gotowej esencji, jeśli nie rodzi się z metafizycznie ustaloną rolą i jeśli jego istnienie wyprzedza definicję, to należy zapytać, dlaczego połowie ludzkości przez wieki wmawiano, że jej los został zapisany w biologii. „Nie rodzi się kobietą, lecz raczej się nią staje" – ta formuła to coś więcej niż słynne zdanie feminizmu. To zastosowanie ontologii wolności do najbardziej codziennego i systemowego doświadczenia społecznego: faktu, że ciało kobiece zostało przez kulturę przechwycone, opisane, ujarzmione, zmitologizowane i przekształcone w przeznaczenie.

De Beauvoir nie zaprzecza biologii. Warto to podkreślić, gdyż powierzchowna krytyka często sugeruje, że analiza konstrukcji społecznej oznacza negację ciała. Nie. Ciało istnieje. Płeć biologiczna, reprodukcja, ciąża, menstruacja, siła fizyczna czy starzenie się należą do realności ludzkiego życia. Problem filozoficzny brzmi jednak inaczej: kiedy fakt cielesny staje się społecznym wyrokiem? Kiedy różnica zostaje przetworzona w hierarchię? Kiedy ciało przestaje być wymiarem egzystencji, a staje się aktem oskarżenia, instrukcją obsługi i regulaminem życia?

De Beauvoir odpowiada: kobieta została historycznie uczyniona „drugą płcią" nie dlatego, że biologia dyktuje podrzędność, lecz dlatego, że mężczyźni zbudowali świat, w którym własną pozycję podmiotu potwierdzali poprzez uczynienie kobiety Innym. Pojęcie Innego jest tu centralne. W egzystencjalizmie każda świadomość napotyka inne i musi z nimi negocjować uznanie. Relacja ta jest napięta, bo drugi człowiek również jest wolnością – może mnie uznać, ale może mnie też uprzedmiotowić.

Mężczyzna, według de Beauvoir, rozwiązał ten dramat w sposób wygodny: uczynił kobietę Innym absolutnym, pozbawionym wzajemności. Nie partnerką w równorzędnym konflikcie wolności, lecz lustrem, tłem, ciałem, domem, naturą, obietnicą, pokusą, matką, służebnicą, tajemnicą czy nagrodą – wszystkim, tylko nie pełnym podmiotem. Kobieta została zredukowana do roli uległego przedmiotu, który potwierdza wolność mężczyzny, nie stanowiąc dla niego realnego zagrożenia. Ta diagnoza jest radykalna, gdyż przenosi spór o płeć z poziomu obyczaju na poziom ontologii i władzy.

Patriarchat to nie tylko zbiór niesprawiedliwych przepisów czy katalog uprzedzeń, choć te stanowią jego codzienną administrację. To struktura świata, w której jedna płeć wystąpiła jako neutralny człowiek, a druga jako odchylenie, dodatek i przypadek płciowy. Mężczyzna był „człowiekiem", kobieta była „kobietą". On miał biografię, ona – naturę. On miał zadania, ona – przeznaczenie. Mężczyzna przekraczał świat, kobieta miała go podtrzymywać. On był historią, ona cyklem. On pisał prawa, ona miała być ich moralną dekoracją.

De Beauvoir opisuje to poprzez opozycję transcendencji i immanencji. Transcendencja to wychodzenie poza zastany stan: tworzenie wartości, projektowanie przyszłości, działanie w świecie, ryzyko, praca, twórczość i polityka. Immanencja oznacza zamknięcie w powtarzalności: podtrzymywanie życia, reprodukcję, dom, codzienność i funkcje odtwarzające. Problem nie polega na tym, że opieka czy macierzyństwo są same w sobie niższe – to byłaby pułapka pogardy wobec czynności niezbędnych do życia. Problem tkwi w tym, że kobiecie przypisano immanencję jako los, a mężczyźnie transcendencję jako prawo. Jedno stało się obowiązkiem, drugie przywilejem.

Kobiecie odmawiano dostępu do celów transcendentnych i historycznych, zepychając jej egzystencję na margines życia publicznego. To nie jest drobna nierówność. To ontologiczna amputacja. Jeśli człowiek spełnia się przez projekt, to pozbawienie go przestrzeni projektowania jest odebraniem mu sposobu bycia człowiekiem.

Patriarchat nie tylko mówi kobiecie, co ma robić. Mówi jej, czym ma być. I to jest jego największa przemoc: przepisanie zadania społecznego na esencję. Zamiast stwierdzić: „społeczeństwo potrzebuje, byś wykonywała tę pracę", mówi: „z natury jesteś do tego stworzona". Zamiast przyznać: „korzystamy z twojej zależności", twierdzi: „twoją cnotą jest zależność". Zamiast powiedzieć: „ograniczamy twoje możliwości", deklaruje: „chronimy twoje powołanie".

Mit kobiecości jako narzędzie systemowej dominacji

Patriarchat od wieków prowadził dział PR dla własnej dominacji – trzeba przyznać, skuteczny, choć moralnie trujący. Jednym z najważniejszych narzędzi tej władzy jest mit kobiety. De Beauvoir pokazuje, że mężczyzna utkał wokół kobiecości gęstą sieć sprzecznych obrazów. Kobieta ma być Matką Ziemią, źródłem życia i harmonii, uosobieniem płodności, wodą, łonem, domem. Jednocześnie jest otchłanią, nocą i chaosem; lepkością, pokusą, ciałem, śmiercią – naturą, która więzi ducha. Ta sprzeczność nie jest przypadkowa. Mit nie ma być logiczny, ma być użyteczny.

Kobieta jako mit może zostać obsadzona w dowolnej roli potrzebnej męskiej wyobraźni: raz występuje jako święta matka, raz jako upadła Ewa, muza, histeryczka czy anioł domu; by za chwilę stać się femme fatale, ofiarą wymagającą opieki lub zagrożeniem wymagającym kontroli. Mit kobiecości działa jak wielofunkcyjne narzędzie dominacji. Gdy kobieta pragnie sprawczości, zarzuca się jej zdradę delikatnej natury. Gdy domaga się wiedzy – utratę uroku. Głośny głos nazywa się agresją, a milczenie uznaje za zgodę.

Jeśli pracuje, rzekomo zaniedbuje rodzinę; jeśli zostaje w domu – nie pracuje. Jako matka zostaje sprowadzona do macierzyństwa, a gdy nią nie jest – musi się tłumaczyć. Patriarchalny mit przypomina grę, w której zasady zmieniają się zawsze wtedy, gdy kobieta zaczyna wygrywać. To nie jest natura. To regulamin pisany atramentem interesu.

Szczególnie przenikliwa jest analiza „kobiecej tajemniczości". De Beauvoir dowodzi, że mężczyźni często nazywali kobietę tajemnicą, bo nie chcieli lub nie potrafili zrozumieć jej jako podmiotu. Mit tajemnicy jest wygodny: zamiast przyznać „nie słuchałem", można stwierdzić, że „kobiet nie sposób pojąć". Zamiast badać społeczne warunki kobiecego życia, wystarczy westchnąć nad wieczną kobiecością. Zamiast dostrzec skutki zależności, przemocy symbolicznej i braku sprawczości, mówi

się o nieodgadnionej psychice. Notatka trafnie ujmuje, że za rzekomą tajemnicą kryje się pustka wytworzona przez odmowę działania: kobieta nie definiuje siebie przez czyny w świecie, ponieważ odmawia jej się sprawczości.

To brzmi ostro i wymaga precyzyjnego zrozumienia. De Beauvoir nie twierdzi, że kobiety są puste. Twierdzi raczej, że patriarchat stwarza warunki, w których kobiece życie zostaje pozbawione historycznej ekspansji, a następnie tę deprywację przedstawia jako cechę tajemniczej istoty. To klasyczny manewr opresji: najpierw ograniczyć człowieka, potem opisać skutki tego ograniczenia jako jego naturę. Najpierw zamknąć kogoś w pokoju, by później twierdzić, że ma małe horyzonty. Odebrać narzędzia, a potem oskarżyć o brak twórczości. Wychować do uległości, by następnie chwalić „naturalną łagodność". Odebrać język gniewu i dziwić się łzom.

W tym miejscu pojawia się analiza „kobiecego charakteru". De Beauvoir odrzuca wyjaśnienia, według których cechy tradycyjnie przypisywane kobietom – bierność, płaczliwość, małostkowość, zabobonność, brak logiki czy skłonność do manipulacji – wynikają z hormonów, natury lub wiecznej kobiecej psychiki. Notatka wyraźnie wskazuje, że są one konsekwencją sytuacji społecznej. Jeśli kobieta przez pokolenia pozostaje zamknięta w sferze domowej, odcięta od polityki, techniki, własności i ryzyka publicznego, jej stosunek do świata będzie inny niż tych, którzy od dzieciństwa uczą się sprawczości. Nie wynika to ze słabszego rozumu, lecz z inaczej uformowanego doświadczenia. To właśnie egzystencjalizm de Beauvoir w najpełniejszej postaci: człowieka trzeba rozumieć przez sytuację, ale sytuacja nie jest esencją.

Zamknięcie w domu może sprzyjać myśleniu magicznemu, gdyż przestrzeń powtarzalności i zależności nie daje takich lekcji przyczynowości jak świat techniki, produkcji czy polityki. Bezsilność rodzi skargę, płacz i bierny bunt – człowiek pozbawiony narzędzi walki używa tego, co mu pozostało: emocji, aluzji, poczucia winy, wycofania, choroby czy teatralnego cierpienia. Fałsz może stać się strategią przetrwania tam, gdzie prawda jest karana. Uległość może być maską, a maska po latach może przyrosnąć do twarzy.

Wolność ontologiczna wymaga materialnych i edukacyjnych warunków

Nie mamy tu do czynienia z biologicznym determinizmem, lecz ze społeczną pedagogiką podporządkowania. Ta analiza pozostaje aktualna, choć zmieniły się formy jej przejawiania. Współczesna kobieta w wielu społeczeństwach dysponuje prawami, wykształceniem, możliwością

pracy i obecnością publiczną, ciesząc się formalną równością. Jednak formalne otwarcie drzwi nie oznacza, że zniknęły wszystkie korytarze prowadzące do dawnych pokoi.

Praca emocjonalna, niewidzialna opieka, nierówny ciężar obowiązków domowych, presja wyglądu, moralizacja macierzyństwa, seksualizacja ciała, karanie ambicji czy podwójne standardy w ocenie gniewu i kompetencji – to nie są średniowieczne relikty zamknięte w gablocie, lecz nowoczesne wersje dawnych mechanizmów. Patriarchat nie zawsze nosi zbroję. Czasem nosi garnitur, mówi językiem troski, powołuje się na „równowagę" i pyta kobietę na rozmowie kwalifikacyjnej, czy planuje dzieci – oczywiście zupełnie niezobowiązująco, jakby pytał o ulubiony kolor segregatora.

Kluczowym wątkiem jest tutaj ekonomia. De Beauvoir mocno podkreślała, że wyzwolenie kobiety wymaga niezależności finansowej, prawa do pracy na równych warunkach, kontroli urodzeń, urlopów macierzyńskich oraz społecznego przejęcia części opieki nad dziećmi. To nie jest filozoficzny dodatek, lecz jej bezpośrednia konsekwencja. Wolność pozbawiona materialnych podstaw łatwo staje się retoryką dla uprzywilejowanych. Człowiek zależny ekonomicznie może być formalnie wolny, ale ciężar jego decyzji jest zupełnie inny. Kobieta pozbawiona własnych środków, prawa do decydowania o macierzyństwie, wsparcia instytucjonalnego i dostępu do pracy nie jest po prostu „tradycyjna". Jest osadzona w strukturze zależności, która ogranicza realność jej projektów.

W tym miejscu de Beauvoir koryguje zbyt abstrakcyjne rozumienie wolności. Podczas gdy Sartre twierdził, że człowiek zawsze wybiera w danej sytuacji, ona dodaje: sytuacje są produkowane historycznie i rozdzielane nierówno. Wolność kobiety nie zostaje zatem unieważniona, lecz systemowo obciążona.

Dziewczynka od dzieciństwa otrzymuje inny horyzont przyszłości niż chłopiec. Ten częściej słyszy: działaj, zdobywaj, ryzykuj, buduj, przekraczaj. Ta częściej słyszy: uważaj, bądź miła, nie przesadzaj, nie brudź się, nie złość się, nie bądź trudna, pamiętaj o innych. W ten sposób formuje się nie tylko zachowanie, ale i wyobraźnia możliwości. A kto kontroluje wyobraźnię możliwości, ten kontroluje znaczną część przyszłości.

Warto w tym miejscu wydobyć wagę wychowania. Fundacja Dobre Państwo podkreśla, że de Beauvoir widziała w koedukacji i równym wychowaniu od najmłodszych lat warunek przezwyciężenia mitów płci. Jest to kluczowe, gdyż płeć społeczna nie jest nakładką dodawaną dopiero w dorosłości. Jest ćwiczona od początku: zabawkami, ubraniami, pochwałami i karami, bajkami, oczekiwaniami wobec ciała, komentarzami do emocji oraz językiem rodziny, szkoły i mediów. Dziewczynka uczy się siebie nie tylko przez zakazy, ale i przez obietnice. Jeśli obiecuje się jej głównie bycie podziwianą, wybraną, dobrą, ładną, opiekuńczą i niesprawiającą kłopotu, jej projekt egzystencjalny zostaje z góry ustawiony wokół cudzych oczu. Jeśli natomiast chłopiec uczy

się, że świat jest polem działania, a nie sceną oceny jego urody i posłuszeństwa, startuje z zupełnie inną strukturą transcendencji.

Iluzoryczna transcendencja i pułapka symbolicznego wyniesienia

W analizie de Beauvoir religia pełni rolę szczególnie ambiwalentną. Autorka zauważa, że kobietom zepchniętym do immanencji może ona oferować iluzję transcendencji: cnoty takie jak pasywność, cierpliwość, pokora czy cierpienie zostają uświęcone, a kobieta przyjmuje podrzędność na ziemi w wierze w równość przed Bogiem. Nie chodzi tu jednak o to, by pogardliwie odrzucić religijność kobiet jako przejaw głupoty – byłoby to powtórzenie protekcjonalności, tylko w świeckim kostiumie. Pytanie brzmi raczej: kiedy religia staje się narzędziem realnego wyzwolenia, a kiedy jedynie estetyzuje podporządkowanie i nadaje cierpieniu sens wygodny dla tych, którzy z niego korzystają? Ten wątek wykracza poza sferę sacrum; każda ideologia może zaoferować iluzję transcendencji ludziom pozbawionym realnej sprawczości.

Można nadać kobiecie tytuł "królowej domu", by nie pytała, dlaczego dom jest jej jedynym królestwem, a budżet należy do kogoś innego. Można nazwać matkę "najważniejszą osobą w społeczeństwie", nie zapewniając jej emerytury, odpoczynku, opieki medycznej ani szacunku dla pracy opiekuńczej. Można chwalić "kobiecą intuicję", by uniknąć traktowania poważnie kobiecej ekspertyzy. Symboliczne wyniesienie bywa tanim zamiennikiem realnej władzy. Korona z papieru nadal dobrze wygląda na zdjęciu, ale nie otwiera żadnych drzwi. De Beauvoir jest przenikliwa również w analizie złej wiary po obu stronach relacji płci: wskazuje, że mężczyźni wykorzystują nierówność, odmawiając kobietom podmiotowości, natomiast kobiety mogą wykorzystywać pozycję ofiary do pasożytowania na mężczyznach.

To spostrzeżenie jest niewygodne, ale kluczowe, gdyż chroni jej myśl przed uproszczeniem. De Beauvoir nie tworzy cukierkowej opowieści o kobiecej niewinności; opisuje system, ale nie zamienia kobiet w anioły pozbawione odpowiedzialności. Zniewolenie deformuje bowiem także zniewolonego – może uczyć strategii pośrednich, manipulacyjnych, zależnościowych czy narcystycznych. Człowiek, któremu odmawia się otwartej sprawczości, często wypracowuje sprawczość ukrytą. Nie jest to argument przeciwko wyzwoleniu, lecz właśnie za nim. System, który uniemożliwia działanie w roli równych partnerów, produkuje fałsz, gry i wzajemną pogardę. Największa siła de Beauvoir polega na tym, że nie chce zamienić wojny płci w odwrotny mit. Jej celem nie jest triumf kobiet nad mężczyznami, lecz zniesienie układu, który czyni jednych

podmiotami, a drugich Innymi. Finałem ma być autentyczne braterstwo, a szerzej: solidarność równych wolności.

Wyzwolenie kobiety nie oznacza zniszczenia miłości czy poezji, lecz zniesienie hipokryzji. To fundamentalne rozróżnienie. Krytycy emancypacji często straszą, że równość zabije erotykę, rodzinę, czułość, różnicę czy piękno i tajemnicę. De Beauvoir odpowiada: nie, równość niszczy przede wszystkim kłamstwo. Jeśli miłość potrzebuje nierówności, to nie była miłością, tylko ładnie oświetloną zależnością. Jeśli poezja wymaga kobiecego milczenia, jest raczej dekoracją dominacji niż poezją. Jeśli tajemnica opiera się na odmowie podmiotowości, nie jest tajemnicą, lecz zasłoną dymną.

Współczesne mechanizmy zniewolenia a iluzja wyboru

Współczesność potwierdza wagę tej diagnozy w nowych obszarach. Konstrukcja płci nie opiera się dziś wyłącznie na rodzinie, religii czy prawie; działają tu także rynek, media, przemysł piękna, kultura terapeutyczna, język sukcesu i algorytmy widzialności. Kobieta ma być jednocześnie niezależna i dostępna, ambitna i niegroźna, atrakcyjna i naturalna, młoda i dojrzała, macierzyńska i produktywna, silna i niewyczerpana. Ma pracować tak, jakby nie miała dzieci, a opiekować się tak, jakby nie pracowała. Ma być autentyczna, lecz fotogenicznie. Odpoczywać – ale efektywnie. Dbać o siebie, co w praktyce często oznacza kupowanie rzeczy, które system sprzedaje jej jako „samomiłość". Dawne mity nie zniknęły; przeszły rebranding.

De Beauvoir pomaga zdemaskować również współczesny język „wyboru". W kulturze neoliberalnej łatwo stwierdzić: skoro kobiety mogą wybierać, to wszystko, co robią, jest wyrazem ich preferencji. Jeśli wybierają gorzej płatne zawody – ich wybór. Jeśli wykonują więcej pracy opiekuńczej – ich wybór. Jeśli dostosowują ciało do norm atrakcyjności lub rezygnują z awansu – znów, ich wybór. Egzystencjalizm de Beauvoir odpowiada: zanim nazwiesz coś wyborem, zbadaj horyzont możliwości, koszty odmowy, sposób kształtowania pragnień, sankcje społeczne i ekonomiczne oraz to, kto czerpie korzyść z danego „wyboru". Wybór może być realny, ale może też być efektem dobrze urządzonego labiryntu, w którym wszystkie ścieżki prowadzą do cudzej wygody.

To nie oznacza, że kobiety są pozbawione sprawczości. Przeciwnie – de Beauvoir nie odbiera im wolności, lecz domaga się, by przestała ona być samotną walką przeciwko instytucjom zaprojektowanym przez innych. Wyzwolenie nie polega na tym, że pojedyncza kobieta staje się nadludzką bohaterką, która dzięki determinacji pokona wszystko: rodzinę, rynek, stereotypy, przemoc, macierzyństwo, biedę i dyskryminację, a przy okazji zrobi doktorat po nocach. Taka

narracja bywa inspirująca, lecz często jest politycznie podejrzana. System kocha wyjątkowe bohaterki, bo pozwala mu to powiedzieć reszcie: „widzicie, da się, problemu nie ma".

De Beauvoir interesuje zmiana warunków, a nie tylko heroizm jednostek. Heroizm jest piękny, ale nie może zastępować sprawiedliwości. Z tej perspektywy „Druga płeć" to jedno z najważniejszych dzieł egzystencjalizmu społecznego. Dowodzi ono, że wolność nie jest czystym aktem świadomości, lecz życiem w ciele, historii, ekonomii, prawie, języku i micie. Pokazuje, że Inny nie jest abstrakcyjną figurą z fenomenologii, lecz może być żoną, matką, córką, pracownicą, kochanką, obywatelką, zakonnicą, robotnicą, intelektualistką czy dziewczynką uczącą się, że ma mniej miejsca przy stole świata. Egzystencjalizm musi zatem pytać nie tylko: „kim wybierasz być?", ale również: „kto od dzieciństwa uczył cię, że pewnych wyborów nie wolno ci nawet pragnąć?".

Dlatego de Beauvoir jest niezbędna dla całego eseju. Bez niej Sartre'owska wolność brzmiałaby zbyt abstrakcyjnie, zbyt heroicznie i zbyt męsko w historycznym sensie tego słowa – jak wezwanie do przekroczenia świata przez podmiot, który nie musiał wcześniej walczyć o prawo do bycia podmiotem. De Beauvoir pokazuje, że zanim człowiek stanie się wolnym projektem, społeczeństwo często próbuje zaprojektować go za niego. Płeć jest jednym z najstarszych takich projektów.

Nie jedynym. Podobny, choć inaczej działający mechanizm odnajdziemy u Frantza Fanona: rasizm i kolonializm jako systemy, które nie tylko podporządkowują ciało, ziemię i pracę, lecz infekują spojrzenie, psychikę i język, w którym człowiek rozpoznaje samego siebie. U de Beauvoir kobieta zostaje uczyniona Innym przez patriarchalny mit; u Fanona czarnoskóry – przez kolonialne spojrzenie. W obu przypadkach egzystencjalizm odsłania tę samą przemoc w różnych kostiumach: najpierw odebrać człowiekowi prawo do samookreślenia, a potem nazwać jego narzuconą postać naturą. To stary trik władzy. Zbyt stary, by nadal udawać, że jest mądrością.

> W świecie, który z chirurgiczną precyzją projektuje nasze pragnienia i nazywa je naszymi wyborami, egzystencjalizm pozostaje jedynym alarmem, którego nie da się całkowicie wyciszyć. Być może największym paradoksem naszej epoki jest to, że im więcej mamy narzędzi do autokreacji, tym skuteczniej budujemy dla siebie luksusowe więzienia z własnych profili i ról. Pytanie brzmi: czy odważymy się kiedykolwiek przestać być „wersją siebie" dla innych, by sprawdzić, co tak naprawdę zostaje, gdy milkną wszystkie powiadomienia?

Inspiracje

[1] 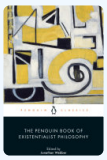

"Penguin Book of Existentialist Philosophy" Jonathan Webber

Penguin Group | ISBN: 9780241645413

Jonathan Webber jest wybitnym brytyjskim filozofem i naukowcem specjalizującym się w egzystencjalizmie, fenomenologii i psychologii moralności. Jest powszechnie uznawany za swoją pracę naukową na temat Jeana-Paula Sartre'a i szerszej tradycji egzystencjalistycznej. Webber zajmował stanowiska akademickie na wielu uczelniach, w tym na Uniwersytecie w Cardiff, gdzie był profesorem filozofii. Jego badania koncentrują się na styku teorii filozoficznej i psychologii empirycznej, ze szczególnym uwzględnieniem relacji egzystencjalistycznych koncepcji wolności i odpowiedzialności ze współczesnymi naukami kognitywnymi. Jest autorem kilku wpływowych książek, które łączą historyczną filozofię kontynentalną z nowoczesnym dyskursem analitycznym. Dzięki swojej bogatej pracy pisarskiej i redakcyjnej, takiej jak wkład w Penguin Book of Existentialist Philosophy, Webber odegrał znaczącą rolę w udostępnieniu złożonych tekstów egzystencjalistycznych zarówno studentom, jak i szerokiej publiczności, przy jednoczesnym zachowaniu rygorystycznych standardów akademickich.

Jonathan Webber *is a prominent British philosopher and academic specializing in existentialism, phenomenology, and moral psychology. He is widely recognized for his scholarly work on Jean-Paul Sartre and the broader existentialist tradition. Webber has held academic positions at several institutions, including Cardiff University, where he served as a Professor of Philosophy. His research focuses on the intersection of philosophical theory and empirical psychology, particularly regarding how existentialist concepts of freedom and responsibility align with contemporary cognitive science. He is the author of several influential books that bridge the gap between historical continental philosophy and modern analytical discourse. Through his extensive writing and editorial work, such as his contributions to the Penguin Book of Existentialist Philosophy, Webber has played a significant role in making complex existentialist texts accessible to both students and the general public while maintaining rigorous academic standards.*

Cardiff University

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] "The Existentialism of Jean-Paul Sartre"

Jonathan Webber

2009 | Routledge | ISBN: 9781134220687

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[2] "A General Introduction to Psychoanalysis / Sigmund Freud (transl. G. Stanley Hall, 1920)"

Sigmund Freud

[3] "The Psychopathology of Everyday Life"

Sigmund Freud

[4] "What is Philosophy?"

Martin Heidegger

[5] "The question concerning technology and other essays"

Martin Heidegger

Facsimiles-Garl

[6] "The Blood of Others"

Simone De Beauvoir

Random House | ISBN: 9781802065817

[7] "Prefaces (book)"

Søren Kierkegaard

[8] "A General Introduction to Psychoanalysis / Sigmund Freud. - 1920"

Sigmund Freud

Sheba Blake Publishing Corporation | ISBN: 9783986771294

[9] "The basic writings of Sigmund Freud"

Sigmund Freud

[10] "The complete letters of Sigmund Freud to Wilhelm Fliess, 1887-1904"

Sigmund Freud

Belknap Press | ISBN: 9780674154216

[11] "Kierkegaard's Existential Approach"

Arne Grøn, René Rosfort, K. Brian Söderquist

2017 | Walter de Gruyter GmbH & Co KG | ISBN: 9783110491012

[12] "Søren Kierkegaard's and Jean-Paul Sartre's conception towards meaning of life"

Eden Abate Getahun

2019 | GRIN Verlag | ISBN: 9783346050823

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Sickness Unto Death"

Søren Kierkegaard, Walter Lowrie

1849

Google Scholar

[2] "Fear and Trembling and The Sickness Unto Death"

Søren Kierkegaard

2013 | Princeton University Press eBooks | DOI: 10.2307/j.ctt24hq8m

Google Scholar

[3] "Either/Or: A Fragment of Life"

Søren Kierkegaard

1843 | Medical Entomology and Zoology

Google Scholar

[4] "The concept of dread"

Søren Kierkegaard

1957 | Medical Entomology and Zoology

Google Scholar

[5] "Human, All too Human. A Book for Free Spirits"

Adrian Del Caro, Friedrich Nietzsche, Marion Faber, Stephen Lehmann

1986 | The German Quarterly | DOI: 10.2307/406336

Google Scholar

[6] **"The Birth of Tragedy and Other Writings"**

Friedrich Nietzsche, Raymond Geuss, Ronald Speirs

1999 | Cambridge University Press eBooks

Google Scholar

[7] **"4 From The Birth of Tragedy (1872)"**

Friedrich Nietzsche

1994 | Princeton University Press eBooks | DOI: 10.1515/9781400833702-006

Google Scholar

[8] **"Beyond Good and Evil: Prelude to a Philosophy of the Future."**

Grace Neal Dolson, Friedrich Nietzsche, Helen Zimmern

1908 | The Philosophical Review | DOI: 10.2307/2177224

Google Scholar

[9] **"Why war? An exchange of letters between Freud and Einstein"**

Albert Einstein, Sigmund Freud

2018 | Freud and War | DOI: 10.4324/9780429474996-1

Google Scholar

[10] **"I. Bibliographie des œuvres de Freud citées dans cet ouvrage"**

Sigmund Freud

2009 | La naissance de la psychanalyse | DOI: 10.3917/puf.berma.2009.01.0397

Google Scholar

[11] **"Article nécrologique consacré à Charcot, par Freud"**

Jean-Paul Hiltenbrand, S. Freud

2023 | Feuillets psychanalytiques | DOI: 10.3917/fpsy.009.0133

Google Scholar

[12] **"Mémoire, souvenirs, oublis / Sigmund Freud ; préface de Jean Maisondieu"**

S. Freud, S. Freud, J. Maisondieu

2017

Google Scholar

[13] **"Being and Time"**

Ronald W. Hepburn, Martín Heidegger, John Macquarrie, Edward Robinson

1927 | Medical Entomology and Zoology

Google Scholar

[14] "The Question Concerning Technology, and Other Essays"

Martín Heidegger

1977

Google Scholar

[15] "Poetry, Language, Thought"

Herbert W. Reichert, Martín Heidegger, Albert Hofstadter

1972 | Books Abroad | DOI: 10.2307/40126613

Google Scholar

[16] "Being and Nothingness: An Essay on Phenomenological Ontology."

Maurice Natanson, Jean-Paul Sartre, Hazel E. Barnes

1958 | Philosophy and Phenomenological Research | DOI: 10.2307/2104548

Google Scholar

[17] "Existentialism Is a Humanism"

Jean-Paul Sartre

2007 | Yale University Press eBooks | DOI: 10.2307/j.ctv15vwkgx

Google Scholar

[18] "From L'Etre et le Neant"

Jean-Paul Sartre, Kenneth Douglas

1955 | Yale French Studies | DOI: 10.2307/2929152

Google Scholar

[19] "Critique de la raison dialectique"

Jean-Paul Sartre

1960

Google Scholar

[20] "Diary of a Philosophy Student: Volume 3, 1926-30"

Sylvie Le Bon de Beauvoir, Marybeth Timmermann, Margaret A. Simons, Sylvie Le Bon de Beauvoir, Barbara Klaw

2023 | Project Muse (Johns Hopkins University)

Google Scholar

[21] **"Answers to Queries from Simone de Beauvoir"**

Jean-Paul Sartre, Simone de Beauvoir

1976 | New Left Review | DOI: 10.64590/dli

Google Scholar

[22] **"The future and the disclosure of being: Simone de Beauvoir"**

Simone de Beauvoir

2011 | Time and Philosophy | DOI: 10.1017/upo9781844652778.012

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[23] **"Sex"**

Jonathan Webber

2009 | Philosophy | DOI: 10.1017/s0031819109000205

Google Scholar

[24] **"Character, Common-Sense, and Expertise"**

Jonathan Webber

2006 | Ethical Theory and Moral Practice | DOI: 10.1007/s10677-006-9041-7

Google Scholar

[25] **"Sociality, Seriousness, and Cynicism"**

Jonathan Webber

2020 | Sartre Studies International | DOI: 10.3167/ssi.2020.260106

Google Scholar

[26] **"Michael R. Weisser, A Brotherhood of Memory: Jewish Landsmanshaftn in the New World"**

Jonathan Webber

1987 | Polin: Studies in Polish Jewry | DOI: 10.3828/polin.1987.2.437

Google Scholar

[27] **"Evaluative attitudes as the motivational structures of ethical virtues"**

Jonathan Webber

2020 | Virtues and Virtue Education in Theory and Practice | DOI: 10.4324/9780429343131-6

Google Scholar

[28] "Character, Global and Local"

JONATHAN WEBBER

2007 | Utilitas | DOI: 10.1017/s0953820807002725

Google Scholar

[29] "Freedom"

Jonathan Webber

The Routledge Companion to Phenomenology | DOI: 10.4324/9780203816936.ch30

Google Scholar

[30] "Rethinking Existentialism"

Jonathan Webber

2018 | Oxford University Press eBooks | DOI: 10.1093/oso/9780198735908.001.0001

Google Scholar

[31] "Virtue, Character and Situation"

Jonathan Webber

2006 | Journal of Moral Philosophy | DOI: 10.1177/1740468106065492

Google Scholar

[32] "The Existentialism of Jean-Paul Sartre"

Jonathan Webber

2009 | DOI: 10.4324/9780203883174

Google Scholar

[33] "Character, Attitude and Disposition"

Jonathan Webber

2013 | European Journal of Philosophy | DOI: 10.1111/ejop.12028

Google Scholar

[34] "Character, Consistency, and Classification"

Jonathan Webber

2006 | Mind | DOI: 10.1093/mind/fzl651

Google Scholar

[35] "Sartre's Theory of Character"

Jonathan Webber

2006 | European Journal of Philosophy | DOI: 10.1111/j.1468-0378.2006.00245.x

Google Scholar

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 5d6d93aa-3fc9-40a2-983c-285afbde82db